

# "RODZINA PIEROŻKÓW"

KOMEDJA W TRZECH AKTACH

J. J. S.



*Nakładem*  
POLONIA PLAYS  
P. O. Box 185  
Adams, Mass.



# “Jestem Teraz w Wojsku”

KOMEDIA PATRYOTYCZNA W CZTERECH AKTACH

*(Następująca recenzja sztuki, “Jestem Teraz w Wojsku”, ukazała się w majowym numerze Sodalisa, wydawanego w Orchard Lake, Mich.)*

W swym niezmiernie cennym i pionierskim wprost zarysie Historii Literatury Polskiej w Ameryce, Artur L. Waldo zrobił następującą wnikliwą, kluczową uwagę: “Musimy podjąć w Ameryce walkę o budowanie naszej własnej, wychodźczej dumy narodowej, opartej na rzeczach najbardziej namacalnych — na tym, czegośmy sami dokonali lub dokonać powinniśmy. Jest to rzeczą konieczną, ażeby dojrzeć leżące pokłady złota w stuletniej kopalni Polonii Amerykańskiej, wydobyć to złoto i je eksploatować.”

Prawdziwym ucieleśnieniem tej wskazówki jest komedia patriotyczna w czterech aktach pod tytułem “Jestem Teraz w Wojsku,” pióra ks. Józefa Sitkowskiego. Odzwierciedlając codzienne życie polskiej rodziny w środowisku polsko-amerykańskim, sztuka niniejsza nie tylko eksploatuje szczerze złoto z kopalni polonijnej lecz także stwarza piękny ideał Amerykanina polskiego pochodzenia.

Jak Hubert Roźnowski napisał w Polsce swą “Niespodziankę” na tle prawdziwego wydarzenia amerykańsko-polskiego, tak ks. Sitkowski oparł swą komedię patriotyczną na stosunkach dzisiejszego wojennego życia polonijnego. Na treść jego sztuki składają się wydarzenia które miały i dotychczas miewają miejsce nie w jednej lub drugiej izolowanej rodzinie polsko-amerykańskiej, lecz niemal w każdej posiadającej chłopea w wieku poborowym, córkę siedemnastoletnią, piętnastoletniego urwisza-syna, i siedemdziesięcioletnią babkę.

W Rodzinie Gacków odtworzonej przez ks. Sitkowskiego, po raz pierwszy chyba widzimy coś co zbliża się do typowej nowoczesnej rodziny polsko-amerykańskiej ze swymi licznymi kłopotami i problemami biznesowymi, wychowawczymi, społecznymi i patriotycznymi. Jest tu Kasper Gacek, który “zawsze zgadza się z wolą żony”; Małgorzata, jego żona, która “dzieciom pozwala na wszystko”; Celka, jedyna córka, “zepsuta zbytnią pobłażliwością matki”; Fredek, najstarszy syn, “ulubieniec mamusi”; Jacek, najmłodszy z rodziny, ale już “zepsuty—wszystkim daje się we znaki,” prawdziwy amerykański bojsiak i smart aleck; Babka, “z którą wszyscy w rodzinie muszą się liczyć.”

*(ciąg dalszy na przedostatniej stronie okładkowej)*



# "RODZINA PIEROŻKÓW"

KOMEDJA W TRZECH AKTACH

J. J. S.



*Nakładem*

POLONIA PLAYS

P. O. Box 185

Adams, Mass.



---

# “Rodzina Pierożków”

*All rights reserved*



Copyright, 1944, by  
Joseph J. Sitkowski  
Adams, Mass.



## ZASTRZEŻENIE

Tylko zakupno całego kompletu egzemplarzy, to znaczy, jednego egzemplarza dla każdej osoby występującej, daje prawo wystawienia tej sztuki. Na mocy prawa “COPYRIGHT” nie wolno także przepisywać rol, ani też wypożyczać, lub kupować podręczników z drugiej ręki. Ten, który kupuje pojedynczy egzemplarz, ma tylko prawo takowy przeczytać.



“Section 4966:—Any person publicly performing or representing any dramatic or musical composition for which copyright has been obtained, without the consent of the proprietor of said dramatic or musical composition, or his heirs or assigns, shall be liable for damages thereof, such damages in all cases to be assessed at such sum, not less than one hundred dollars for the first and fifty dollars for every subsequent performance, as the court shall appear to be just. If the unlawful performance and representation be willful and for profit, such person or persons shall be guilty of a misdemeanor, and upon conviction shall be imprisoned for a period not exceeding one year.”—U. S. Revised Statutes: Title 60, Chap. 3.



*Printed in the United States of America by*  
The White Eagle Printing Co.  
Adams, Mass.



AE 940885

K. 157/07



---

## “Rodzina Pierożków”

### *Osoby występujące*

- ALEKSY PIEROŻEK, ojciec, 45 lat, zawsze w dobrym humorze, “rejzuje” pszczoły, lubi “fajery”.
- KLEMENTYNA PIEROŻEK, matka, 40 lat, dobrej tuszy, nie “zmysuje” nigdy pogrzebu.
- SALKA PIEROŻEK, córka, 16 lat, ciągle uczy się roli na przedstawienie.
- ILENA PIEROŻEK, przybrana córka, 21 lat, piękna, szczerą, da się polubić.
- DZIUNIOR PIEROŻEK, syn, 15 lat, zainteresowany mechaniką, swoją strzelbą i Julką.
- ADELAJDA, służąca, 19 lat, naiwna, mówi powoli, wygląda głupkowato.
- MAGDALENA GADKOWSKA, gadatliwa sąsiadka, przeszło 40 lat, zawsze stara się zaspokoić swoją ciekawość.
- JULKA GADKOWSKA, jej córka, 14 lat, przyjaciółka Dziunior’a.
- BRYGIDA PIEROŻEK, siostra Aleksego, około 50 lat, ekscentryczna jak i wszystkie Pierożki.
- HENRYK CHEŁPIŃSKI, przyjaciel Ileny, 23 lat, uważa się za genjusza i potrafi wszystkich przegadać.
- STANISŁAW PANKOWSKI, przyjaciel Ileny, 22 lat, nie buja w powietrzu jak jego rywal.
- ANASTAZY ZAREMBSKI, około 50 lat, człowiek bogaty i odpowiednio ubrany.
-



---

## SCENERJA

Staromodnie umeblowany parlor. Dziunior ma stół lub też biurko stojące w kącie, które używa za swój warsztat. Potrzebny jest aparat telefoniczny i radjo.

## UBIORY

Zwykle. Ubiory Klementyny, Brygidy, Gadkowskiej i Adelajdy nie muszą być według najnowszej mody. W trzecim akcie Klementyna jest ubrana w jaskrawe męskie ubranie.

---

CZAS — Teraźniejszy

MIEJSCE — Parlor Pierożków

AKT I — Popołudnie, w sierpniu.

AKT II — Popołudnie, dwa tygodnie później.

AKT III — Południe, dwa tygodnie później.

---



---

# “Rodzina Pierożków”

## Akt I

---

(Gdy kurtyna się podnosi, radjo gra na scenie, a Dziunior bije młotem w kawał żelaza. Po chwili dzwonek dzwoni).

ADELAJDA (*wchodzi*): Zdaje się, że słyszałam dzwonek.

DZIUNIOR (*bije jeszcze silniej*): Co to mnie obchodzi?

ADELAJDA (*zatyka uszy palcami*): Tu jest tyle hałasu, że można zwarzjować.

DZIUNIOR (*z uśmiechem*): Sądziłem, że już dawno zwarzjowałaś. (*Dzwonek dzwoni*).

ADELAJDA: Tak, to ktoś u drzwi. (*Wychodzi. DZIUNIOR bije dalej. Telefon dzwoni*).

DZIUNIOR (*zdegustowany, idzie do telefonu i odpowiada głośno i z niecierpliwością*): You got the wrong number! (*Zawiesza gwałtownie słuchawkę i wraca szybko do swego zajęcia. Podnosi młotek, ażeby uderzyć żelazo, gdy słyszy głos Gadkowskiej*).

GADKOWSKA (*za sceną do Adelajdy*): Czy ty jesteś służącą tutaj? Chcę się widzieć z panią Pierożek natychmiast.

DZIUNIOR (*w desperacji*) Gadkowska? Goodnight! (*Upuszcza młotek i szybko wychodzi*).

(GADKOWSKA *wchodzi z Adelajdą. Ubrana w jaskrawą suknię, mały i komiczny kapelusz na głowie, parasolka w ręku*).

ADELAJDA: Pani Pierożek niema w domu, ale mówiła, że jeśli kto przyjdzie, to ma zaczekać. (*Po chwili*). Czy pani ma coś na sprzedaż?

GADKOWSKA (*szttywno i z oburzeniem*): Co? (*Po chwili*). Powinnam była wiedzieć, że Pierożkowej nikt nie znajdzie w domu podczas dnia. Ucisz to radjo, bo mi głowa rozboli. (*Po chwili idzie do Adelajdy*). Jak ci na imię, dziewczyno?

ADELAJDA: Adelajda, proszę pani.

GADKOWSKA: Adelajda? To jakieś nadzwyczajne imię.



ADELAJDA (*obojętnie*): Nie jest nadzwyczajne dla mnie. Ja je noszę całe życie.

GADKOWSKA: Ty od niedawna tu pracujesz na tym "plejsie" . . . . .nieprawda? (*Siada*).

ADELAJDA (*kiwając głową*): To jest mój drugi dzień.

GADKOWSKA (*z ciekawością*): Czy dają ci dosyć jeść? Czy przychodzi tu dużo gości? Czy ci się tu podoba?

ADELAJDA (*obojętnie*): Well . . . . .er . . . . .możeby się podobało, gdyby tak wszyscy sobie poszli i mnie zostawili w spokoju. Na poprzednim "plejsie" byli inni ludzie.

GADKOWSKA: Mogłabyś cały świat przeszukać, a nie znalazłabyś drugiej rodziny, jak Pierożki. Nawet i policjant boi się przejść koło tego domu.

ADELAJDA (*zdziwiona*): A czego on ma się bać?

GADKOWSKA: Czy ty nie wiesz? Czy nic nie zauważyłaś?

ADELAJDA (*kręci głową*): A co tej rodzinie brak?

GADKOWSKA: O . . . . .niczego! Tylko każdemu w tej familji brak piątej klepki.

ADELAJDA (*przestraszona*): Co?

GADKOWSKA: Pokaż mi niezwyrodnianego Pierożka, a ja ci pokażę łagodnego lwa. Każdy z Pierożków ma coś pomieszane we łbie.

ADELAJDA: Ale Ilena jest orajt.

GADKOWSKA (*z triumfem*): Ale ona nie Pierożek. Oni ją wzięli na wychowanie jako dziecko.

ADELAJDA (*przestraszona*): To pani mówi, że wszyscy tu są warjatami? To czemu ich do domu dla obłąkanych nie odesła?

GADKOWSKA: O . . . . .oni nie są tak zupełnie zwarzjowani. Oni . . . . .tak . . . . .

ADELAJDA (*przerywa*): POCO ja się tu przywlokła do tego domu warjatów. Lepiej się wynosić póki czas. Pójdę jeszcze dziś. (*Idzie ku drzwiom*).

GADKOWSKA (*pocieszająco*): Dziewczynno, przecież ciebie nie zjedzą. (*ADELAJDA zatrzymuje się i odwraca do Gadkowskiej*) Chociaż to warjaci, ale tacy nieszkodliwi. Ty jesteś tu tak bezpieczna jak we własnym domu — więc niema się czego bać.



(*Po za sceną SALKA wydaje przeraźliwy okrzyk. ADELAJDA, przestraszona, chwytą się stołu*).

SALKA (*za sceną, głośno i dramatycznie*): Stań! Jeśli uczynisz jeden krok naprzód, zastrzele cię jak psa. (*Strzał. ADELAJDA, w strachu, zesuwa się na kolana*).

GADKOWSKA (*odruchowo wstaje na nogi - w strachu*): Co... co to było?

ADELAJDA (*jąka się w strachu*): O-o-na g-g-go z-z-zabiła. M-m-może teraz n-n-na nas k-k-kolej.

SALKA (*wchodzi z książką otwartą i czyta głośno i dramatycznie*): Wiem coś ty za ziółko, Kalasanty Pyrka. Precz z moich ocz!

GADKOWSKA (*jeszcze w strachu*): Salka Pierożek! Co za głupstwa teraz wyrabiasz?

SALKA (*podnosi oczy z książki i mówi z pogardą*): To nie żadne głupstwa, proszę pani. Father Joe dał mi rolę na przedstawienie i ja się jej uczę.

GADKOWSKA: Co?

SALKA (*z dumą*): Będę miała główną rolę w przedstawieniu, "Nie Udało Się Wesele". Każdy mówi, że jestem najlepsza i najgłośniejsza ze wszystkich w tym przedstawieniu. (*Czyta jak poprzednio*). Nie, Kalasanty Pyrka, nigdy. Ufałam tobie, a ty się mi sprzeniewierzyłeś. Więc skończyłam z tobą. Precz odemnie! (*Cofa się w tył z dramatycznym gestem i przewraca się przez Adelajdę, której nie widziała klęczącej. ADELAJDA krzyczy w strachu*).

GADKOWSKA (*gniewnie*): Widzisz coś zrobiła? Adelajdę przestraszyłaś na śmierć. (*Siada*).

SALKA (*już się podniosła i mówi dumnie do Gadkowskiej*): Ona nie poznaje się na moim artyzmie. (*Do Adelajdy*). Wstań, dziewczyno! Masz zaszczyt przypatrywać się odgrywaniu wielkiej artystki. (*ADELAJDA wstaje z niedowierzaniem*).

GADKOWSKA (*jeszcze nie przyszła do siebie*): Co to była za eksplozja tam przed chwilą? (*Wskazuje w stronę gdzie słyszana strzał*).

SALKA (*obojętnie*): O... to był Dziunior. On często praktykuje ze swoją strzelbą. (*ADELAJDA się trzęsie*).



GADKOWSKA (z gniewem): U was zawsze się coś święci.

SALKA (z entuzjazmem): Czy nie prawda? U nas nikt się nie nudzi. (Wraca do książki). Nie jesteśmy jak inni ludzie, Kalasanty. Nasz pogląd jest szeroki, jak świat cały. (Rozpościera ręce i jedną uderza Adelajdę w głowę).

ADELAJDA (trze głowę i cofa się ku drzwiom): Muszę iść na ogród zbierać pomidorów.

GADKOWSKA (wskazuje na Salkę): Parę zgnitych się przda na to przedstawienie.

SALKA (stoi sztywno i deklamuje): Byłam młodą i niewinną, a ty zwabiłeś mnie swoimi obietnicami. (Podnosi oczy od książki w stronę Gadkowskiej). Jak to się pani podoba?

GADKOWSKA (wstrząsa się): Podoba? Jeśli wszyscy będą odgrywali tak, jak ty, to ludzie wyjdą ze sali po pierwszym akcie i będą żądali zwrotu pieniędzy.

SALKA (obrażona): Wy się gniewacie, bo wasza Julka nie dostała tej roli. Ale ona za wielki "dumbell" na taką rzecz.

GADKOWSKA (ze złością): Nie pozwoliłabym, ażeby moja córka kompromitowała się publicznie.

SALKA (oczy wklejone w książkę): Tylko powiem ci tyle... że większego durnia nad ciebie niema na świecie, Kalasanty.

DZIUNIOR (wtyka głowę we drzwi): Pst... Pst! Salka, chodź tu. Mam ci coś pokazać.

GADKOWSKA (wstaje szybko): Dziunior, ja chcę cię zobaczyć. (SALKA idzie do drzwi, gdzie jest Dziunior).

DZIUNIOR (z uśmiechem): Nie teraz, pani Gadkowska. Jestem "busy" z pszczołami dopóki tata nie wróci. (Wysuwa głowę ze drzwi i SALKA wychodzi za nim).

(GADKOWSKA, zła, idzie na front sceny. KLEMENTYNA Pierożek wchodzi, w kapeluszu i z torebką).

GADKOWSKA: Cieszę się, żeś nareszcie przyszła. Nie mogłam się doczekać ciebie.

KLEMENTYNA (idzie do Gadkowskiej i wita się z nią): Cieszę się, żeś wstąpiła. Już dawno cię nie widziałam, Magdo. (Siada) Jestem bardzo zmęczona.



GADKOWSKA: A gdzieś była, Klementyno?

KLEMENTYNA (*zdejmuje kapelusz i kładzie na stole*): Byłam nadzwyczajnie zajęta w tym tygodniu. Musiałam brać udział aż w trzech pogrzebach. (*Poprawia włosy*).

GADKOWSKA (*z współczuciem*): W trzech pogrzebach? Nie słyszałam, ażeby kto z waszych krewnych zmarł.

KLEMENTYNA (*kładzie torebkę na stole przy kapeluszu*): O . . . to nie byli krewni.

GADKOWSKA: O, to pewnie jacyś znajomi. Kto zmarł, Klementyno?

KLEMENTYNA (*z uśmiechem*): Zaraz . . . niech sobie przypomnę . . . Dzisiejszy pogrzeb był pani Duch, wczoraj jakiegoś Niewiadomskiego, a dzień przedtem . . . , czyj to był pogrzeb? . . . Nie mogę sobie przypomnieć.

GADKOWSKA (*zdziwiona*): Czy ty chcesz powiedzieć, że idziesz na pogrzeb osoby zupełnie tobie nieznanej?

KLEMENTYNA: Czemu nie? Nigdy nie opuszcze pogrzebu w mieście . . . choćby to nawet był żyd. Spotka się na takim pogrzebie dużo przyjaciółek, dostanie się za darmo "rajda" . . . . . (*Uśmiecha się z zadowoleniem*).

GADKOWSKA (*z pogardą*): To coś nowego. Nigdy o czymś podobnym nie słyszałam.

KLEMENTYNA (*zdziwiona*): Ciebie to dziwi, że chodzę na pogrzeby? Przecież to każdy czyni . . . . . I czasami po pogrzebie zaproszą na "lunch". Czy może być coś piękniejszego nad branie udziału we wszystkich pogrzebach?

GADKOWSKA: Klementyno!

KLEMENTYNA (*z entuzjazmem*): Czasami proszę, ażeby mąż poszedł ze mną, ale od czasu jak ma pszczoły, to zawsze jest zajęty.

GADKOWSKA: Twój Aleksy "rejzuje" pszczoły?

KLEMENTYNA: Tak, czy to nie ładnie z jego strony? Cukru nie można dostać, więc będziemy używali miód.

GADKOWSKA (*z pogardą*): Pszczoły! Co będzie następne?

KLEMENTYNA (*z uśmiechem*): Nie wiem. Mój Aleksy nie próżnuje. (*Wstaje i idzie do Gadkowskiej — z niepokojem*). Magdo, czy może na czymś nie siedzisz?



GADKOWSKA (*zadziwiona*): Przecież, że nie. A na czym ja mam siedzieć? Er... co to pytanie ma znaczyć?

KLEMENTYNA (*usprawiedliwiająco*): Bo czasami Aleksy przyniesie pszczoły ze sobą do domu, a później zapomni je wynieść.

GADKOWSKA (*w przerażeniu krzyknie, podnosi się błyskawicznie, oglądając krzesło*): Co za pomysł!

KLEMENTYNA (*gadatliwie*): Tak, ja zawsze ostrzegam swoje dzieci, ażeby uważały zanim usiądą. (*Śmieje się i wraca do swego siedzenia*). Ale ten dzisiejszy pogrzeb był śliczny. (GADKOWSKA *ręką, dla wszelkiego bezpieczeństwa, oczyszcza siedzenie, później siada*).

GADKOWSKA (*zdegustowana*): Jak to można zachwycać się pogrzebem? Tego nie rozumiem.

KLEMENTYNA (*wesoło*): Ale naprawdę, to był pogrzeb w całym tego słowa znaczeniu. Kwiaty były przepyszne, trumna była rzeźbiona, a kapeluszy tyle ładnych, że było na co się patrzeć.

GADKOWSKA (*z pogardą*): Klementyno, nie przyszedłam tu mówić lub słuchać o pogrzebach.

KLEMENTYNA: Ależ, Magdo, powinnaś się interesować pogrzebami. Gdy w przyszłości będzie się zapowiadał jaki ładny pogrzeb, to zatelefonuję i wstąpię po ciebie. Zobaczysz, jak z czasem polubisz pogrzeby! Ty przecież masz dużo wolnego czasu. Tobie musi się nudzić.

GADKOWSKA (*ostro*): Przepraszam, ale ja mam zajęcia aż po same uszy. Prowadzę mój dom w normalny sposób.

KLEMENTYNA: Naprawdę? Życie u was musi być bardzo nudne. Mówiłam kiedyś do mojej Ileny, że ludzie po większej części prowadzą takie nieurozmaicone życie. Nie chcę, ażeby moje dzieci były takie, jak inne dzieci.

GADKOWSKA: Nie potrzebujesz się tego obawiać. Twoje dzieci całkowicie różnią się od jakichkolwiek innych dzieci.

KLEMENTYNA (*pocieszona*): Więc ty zauważyłaś to, Magdo? Dziękuję ci za komplement. Wszystko czynię, ażeby tylko moje dzieci wyróżniały się od innych. Ja się tak cieszę z moich dzieciaków. Tylko nie mogę żadnego



z nich zainteresować pogrzebami. Ale może to przyjdzie później — z latami.

GADKOWSKA (*wstaje — w złości*): Życzyłabym sobie, aby twój Dziunior nie interesował się tak bardzo sprawami innych ludzi. Właśnie przyszedł tu w sprawie twojego małego synka.

KLEMENTYNA (*zadziwiona*): Nie rozumiem, co chcesz powiedzieć, Magdo?

GADKOWSKA: Zaraz wytłumaczę. Kupiłam elektryczną lodówkę i miałam ją tylko dwa dni, gdy Dziunior przyszedł do mojej Julki.

KLEMENTYNA (*wesoło*): Te dzieciaki tak przypadły do siebie. Może kiedyś coś z tego będzie.

GADKOWSKA: Dziunior mówił, że lodówka nie jest dobrze połączona z elektryką, chociaż nam się zdawało, że wszystko w porządku.

KLEMENTYNA (*dumnie*): Mój Dziunior jest taki pomysłowy. On zawsze interesuje się mechaniką. On potrafi wszystko zrobić.

GADKOWSKA (*gniewnie*): Co to, to prawda. Jak zaczął majstrować przy lodówce, to teraz wcale nie idzie. Zrzuł ją kompletnie.

KLEMENTYNA (*wstaje szybko*): Niemożliwe. Tu musi być jakaś pomyłka. Pomówię z nim o tym.

GADKOWSKA (*gniewnie*): Pomówisz z nim? On powinien być surowo ukarany.

KLEMENTYNA (*idzie do drzwi i woła*): DZIUNIOR! Jesteś tam?

DZIUNIOR (*za sceną*): Co mama chce?

KLEMENTYNA (*rozkazująco*): Pójdź tu natychmiast... słyszysz? (*Wraca od drzwi*).

GADKOWSKA: Tylko nie przepuść mu tego, Klementyno.

KLEMENTYNA (*kiwając głową*): Jeśli zasłużył, to dostanie w skórę.

DZIUNIOR (*wchodzi niechętno ze strzelbą*): Co mama chce odemnie?

KLEMENTYNA (*surowo*): Dziunior, jakiś ty brudny! Nie waż mi się tak do stołu przyjść!



DZIUNIOR (*protestując*): Ja się wytrę, ma, zanim do stołu usiedę. (*Wyciera jedną rękę o swe spodnie*). Ale, ma, ja zapomniałem, że nie będę dzisiaj na kolacji.

KLEMENTYNA: A czemu nie? Dokąd idziesz?

DZIUNIOR: Grabarz prosił mnie, ażebym mu pomógł grób kopać. Dostanę za to pół dolara.

KLEMENTYNA (*uradowana*): O, to znów będzie po-grzeb! Magdo, pójdziesz ze mną?

GADKOWSKA: Ani mi się śni. (*Ze złością do Dziunior*). Czemu majstrowałeś przy mojej lodówce, jeśli była w porządku?

DZIUNIOR: Ale ta "ajsbaksa" nie była w porządku. Naprawdę, pani Gadkowska. Pani miałaby z nią kłopot prędzej, czy później.

GADKOWSKA: Dopiero teraz będę miała z nią kłopot. Tak ją zmajstrowałeś, że nikt nie będzie mógł jej naprawić.

KLEMENTYNA: Dziunior, przestań się kłócić i przepros panią Gadkowską natychmiast.

DZIUNIOR (*idzie do Gadkowskiej*): żałuję bardzo, naprawdę, pani. (*Podnosi strzelbę i celuje w nią*).

GADKOWSKA (*cofa się i w strachu woła*): Odwróć te strzelbę zanim wystrzeli i mnie zabije!

DZIUNIOR (*zdegustowany*): Ha, ha, ha . . . . . czego się pani boi? (*Do Klementyny*). Ma, ona się boi tej strzelby.

KLEMENTYNA (*zbliża się cokolwiek do niej*): Ty chyba naprawdę się nie boisz, Magdo, ale tylko udajesz. Dziunior wygląda, jak żołnierz ze swoją strzelbą.

GADKOWSKA (*jeszcze w strachu*): Jeśli on chce ze strzelbą chodzić i ludzi straszyć, to niech zapisze się do wojska i do Niemców albo japończyków strzela.

KLEMENTYNA: On jeszcze za młody do wojska, ale jak tylko będzie miał swe lata, to niech idzie. Nie wypełniałabym swego obowiązku względem kraju, gdybym synowi wzbraniała wstępu do wojska.

GADKOWSKA (*idzie do Dziunior*): Ale jak to będzie z moją lodówką?

DZIUNIOR: Well, będę musiał pójść i "sfiksować" tę "ajsbakę".



GADKOWSKA: Nic podobnego nie zrobisz. Zabraniam ci się zbliżyć do tej łódówki.

DZIUNIOR (*skonfundowany*): Ale jak mogę ją sfiksować, jeśli nie mogę się do niej zbliżyć. Przecież hypnotyzować nie potrafię!

GADKOWSKA (*ostro*): Pomówię z twym ojcem o tej sprawie.

DZIUNIOR (*szybko*): To nic nie pomoże. Ja tysiąc razy lepiej potrafię "fiksować" niż tata. On tylko potrafi "rejzować" rzeczy.

GADKOWSKA (*szttywno*): Nie bardzo mu się udało ciebie "wyrejzować".

KLEMENTYNA: To wyrażenie mi się wcale nie podoba, Magdo. Nikt z nas nie jest doskonały. (*Do Dziunior*). Gdzie jest ojciec?

DZIUNIOR: On poszedł na "depot" spotkać kogoś.

KLEMENTYNA: Naprawdę? Ktoś tu przyjeżdża? (*GADKOWSKA siada*).

SALKA (*za sceną*): Nic nie pomoże. Będę żoną Ksawerego Rzodkiewki.

DZIUNIOR (*zdegustowany*): To znów ta aktorka! (*SALKA wchodzi, oczy wlepione w książkę*).

KLEMENTYNA (*dumnie do Gadkowskiej*): Salka, to cudowne dziecko. (*Do Salki*). Pójdź do matki, kochanie. (*Salka idzie do matki, całuje ją, potem siada obok niej*).

GADKOWSKA (*z ciekawością*): Czy Ilena miała list od Henryka Chełpińskiego od czasu, jak wyjechał z Adams?

KLEMENTYNA (*dumnie*): Henryk? O, tak. On pisuje regularnie.

GADKOWSKA: Dobrze, że wyjechał. Przynajmniej nie potrzebuję go słuchać. (*Dziunior przechodzi do stołu i tam kładzie strzelbę tak, że ona skierowana jest w stronę Gadkowskiej*). Ten chłopak mógłby całymi tygodniami tylko o sobie mówić.

DZIUNIOR (*zdegustowany*): On nie tylko mógłby, ale on to robi. On tyle mówi o sobie, że wymówi się z każdej pracy, jaką dostanie. Bywało że w jednym tygodniu w kilkunastu miejscach pracował.



KLEMENTYNA (*z żalem*): Poniekąd mi się przykrzy bez Henryka. Czasami towarzyszył mi na jaki pogrzeb. On byłby dobrym mężem dla Ileny.

DZIUNIOR: Nie dla psa kielbasa!

KLEMENTYNA: Dziunior!

SALKA (*podnosi oczy z książki*): Mamo, czy mam sobie włosy ufarbować na tę rolę? Już mi się ten kolor sprzykrzył.

KLEMENTYNA (*głaszcze włosy Salki*): Możeby to było dobrą rzeczą, kochanie. Pan Kozik podobno ładnie włosy farbuje. (*Gadkowska okazuje zdziwienie*). Podobałyby mi się włosy fioletowe.

SALKA: Fioletowe? Nigdy nie pomyślałam o tym.

KLEMENTYNA: Często zastanawiam się nad tym, dlaczego kobiety nie mają fioletowych włosów? Jeszcze nigdy takich włosów nie widziałam... a ty kochanie?

SALKA (*kręci głową*): Ja też nie, ale obawiam się gdybym swoje włosy na fioletowo ufarbowała, wtedyby inne dziewczęta to samo zrobiły, i już nie odznaczałabym się od innych. (*GADKOWSKA zauważa strzelbę skierowaną w jej stronę, wzdryga się, szybko wstaje, zajmuje inne miejsce jak najdalej od strzelby, a potem wzdycha z ulgą*).

KLEMENTYNA (*ściska rękę Salki*): Pomyślmy o kolo-rze później, kochanie. (*Do Gadkowskiej*). O czym to mówiliśmy, Magdo?

GADKOWSKA (*zgryźliwie*): O Henryku Chełpińskim, ale dajmy pokój tej mowie. Chciałabym zatrzeć wszelką pamięć o nim.

DZIUNIOR: Ja też. On się tak kocha w sobie, że trzyma się za ręce, gdy idzie spać. (*Śmieje się*).

KLEMENTYNA (*w złości*): Dziunior, nie chcę, ażebyś się tak wyrażał o Henryku. Musicie przyznać, że ma piękny uśmiech.

SALKA (*podnosi oczy od książki — zde gustowana*): Piękny uśmiech? On się tak pięknie uśmiecha, że za każdym razem możnaby wszystkie jego zęby policzyć.

GADKOWSKA: On nic innego nie potrafi, jak tylko mówić i śmiać się.

KLEMENTYNA: Nie zgadzam się z tobą, Magdo. Henryk ma cel wytknięty w życiu.



SALKA: A ten cel jest, ażeby wszystkich utruć i cały świat przegadać. Nigdy nie widziałam takiego pyska.

KLEMENTYNA (*oburzona*): Salka! Henryk pochodzi z książęcej rodziny.

DZIUNIOR: A kto ci to mówił, mammo?

KLEMENTYNA (*stanowczo*): On sam. Ten Sapięha, który tu był podczas lata na klembejk ma być jego 32-gi kuzyn.

ILENA (*wchodzi i zwraca się do matki*): Mammo, już wróciłaś? (*Idzie do Klementyny i całuje ją*). Czy mama miała "good time"?

KLEMENTYNA: Bardzo się ucieszyłam. Jutro znów będzie jakiś pogrzeb.

ILENA: Dzień dobry, pani Gadkowska. Pani dobrze wygląda. (*Gadkowska lekko się kłania*). Czy tatuś jeszcze nie wrócił ze stacji, mammo?

KLEMENTYNA: Zdaje się, że jeszcze nie. A dlaczego on poszedł na stację, Ileno?

ILENA: Czy mama nie pamięta, co tatuś mówił przy śniadaniu?

KLEMENTYNA: Nic nie pamiętam. Ten pogrzeb musiał być mi na myśli. Bałam się spóźnić.

ILENA: Przecież ciocia Brygida, tatusia siostra, przyjeżdża do nas.

KLEMENTYNA (*błyskawicznie wstaje*): Oloboga! Brygida Pierożek przyjeżdża ze swą córką, Milką. Ileno, zawołaj Adelajdę. (*Ilena idzie do drzwi*).

GADKOWSKA (*wstaje*): Powinnam już iść, ale powiedziałam Julce, że będę tu czekała na nią.

KLEMENTYNA (*z grzecznością*): Nie idź jeszcze, Magdo. Goście nam się nigdy nie przykrzą. Raz przyjaciel mojego Aleksiego przyjechał na tydzień, a został na dwa lata. (*Śmieje się serdecznie i Gadkowska siada z powrotem*).

ILENA (*otwiera drzwi i woła*): Adelajda! Pani chce cię widzieć. (*Wraca*).

ADELAJDA (*wchodzi i stoi przy drzwiach*): Czy pani chciała mnie widzieć?

KLEMENTYNA (*spiesznie*): Adelajdo, będziemy mieli kapustę z żeberkami na kolację.



ADELAJDA: Kapustę z żeberkami? (*Cały czas ma przestraszoną minę*).

KLEMENTYNA (*rozkazująco*): Postaw dwa "ekstra" talerze, bo goście przyjeżdżają.

ADELAJDA (*zauważa strzelbę, trzęsie się ze strachu i szybko wychodzi*): D-d-dobrze... p-p-proszę pani.

KLEMENTYNA: Co jest tej dziewczynie?

DZIUNIOR (*z uśmiechem*): Ona jest trochę "whacky".

KLEMENTYNA: Whacky? Co to znaczy?

SALKA (*podnosi oczy od książki*): To znaczy, że ona jest głupkowata, mamó.

KLEMENTYNA: Czasami to takiego języka używacie, że człowiek ni mądry, ni głupi z tego, co mówicie. (*Dziunior wstaje, bierze strzelbę i młotek*).

GADKOWSKA (*obserwując strzelbę, do Ileny*): Czy nie widziałam cię z jakimś kawalerem wczoraj wieczór, Ileno? (*Dziunior bije strzelbę młotkiem*).

SALKA (*wstaje i deklamuje głośno*): Czy myślisz, że się wykręcisz tym, Kalasanty Pyrka? Możesz sobie stawiać nawet na głowie, ale moje serce już nie dla ciebie. (*Wychodzi*).

KLEMENTYNA (*do Gadkowskiej, dumnie*): Co za talent ma ta dziewczyna! Zupełnie podobna do swej matki, gdy ona była dziewczyną.

ILENA (*zatyka uszy palcami*): Przestań, DZIUNIOR!

DZIUNIOR (*zdegustowany — przestaje*): Gee whiz! W tym domu nic nie można robić. Jeśli tak dalej będzie, to pójdę poszukać sobie jakiego "job'u".

KLEMENTYNA (*surowo*): Ani mi się waź! Do szkoły masz chodzić. Czy chcesz być takim "dumbell'em" jak i twój ojciec?

ILENA (*do Gadkowskiej*): Co chciała pani wiedzieć?

GADKOWSKA: Pytałam się, co to za kawaler, z którym cię widziałam wczoraj wieczór?

KLEMENTYNA (*wstaje*): Ileno, ty mi nic nie mówiłaś o jakimś nowym kawalerze. Kiedy go poznałaś?

ILENA (*zaambarasowana*): Mówiłam przecież mamie o nim.



KLEMENTYNA: Mówiłaś? Nie przypominam sobie.

ILENA: Spotkałam go na ostatnim pikniku. Nazywa się Stanisław Pankowski.

GADKOWSKA: Podobno Pankowscy mają dużo pieniędzy.

DZIUNIOR (*z entuzjazmem*): Toś nareszcie sobie poszukała porządnego kawalera, bo Chelpiński posiada tylko ten "sut" który na sobie nosi, a którego jeszcze nie wypłacił. Gdy on tu przyjedzie, to Schwartz może jeszcze po ten "sut" się zgłosi, albo ściągnie z niego na ulicy.

ILENA (*gniewnie*): Dziunior, nie chcę, ażebyś takie rzeczy mówił o Henryku. On dopiero co otrzymał nową posesadę w New Yorku i pisze, że bardzo dobrze mu się powodzi.

DZIUNIOR (*szybko*): Może od czasu, jak pisał dostał już inny "job". On zawsze wie więcej od "bossa", więc albo on, albo "boss" musi kwitować, ale zwykle "boss" zostaje, a on wylatuje.

KLEMENTYNA (*gniewnie*): Dziunior, proszę zaprzestać tej mowy. Zapominasz, że Ilena jest prawie zaręczona z Henrykiem.

DZIUNIOR: W takim razie, dlaczego ona wychodzi z innym chłopakiem. Powinna się trzymać jednego. Dziewczyny wszystkie takie same. (*Patrzy na Ilenę z pogardą*).

ILENA: Ja z nikim innym nie wychodzę. Spotkałam Pankowskiego na ulicy i tylko mi towarzyszył do domu.

ALEKSY (*za sceną*): Klementyno, Klementyno... gdzie jesteś?

KLEMENTYNA (*wstaje*): To ojciec idzie.

ALEKSY (*wchodzi*): Ale się ucieszyłem dzisiaj. Hallo Magda! Nie w każdy dzień można widzieć taki "fajer".

DZIUNIOR (*zainteresowany*): Czy był ogień, tato?

ALEKSY (*z entuzjazmem*): Jeszcze jaki! Szkoda, że ten dom się spalił, ale takiego fajnego "fajeru" już dawno nie widziałem. (*Kładzie rękę do kieszeni*). By the way, Dziunior, czy czasami nie wzięłaś pół dolara z mojej kieszeni.

DZIUNIOR (*kręci głową*): Nie, tato, to ktoś inny, bo gdy ja szukałem w kieszeniach, to już były próżne. (*Zaczyna*





bić młotkiem. SALKA wstaje i wychodzi, oczy wlepione w książkę).

KLEMENTYNA (rozkazująco): Dziunior, przestań! Chcę mówić z ojcem.

ILENA (wstaje szybko): Czy tata nie poszedł na stację spotkać Ciocię Brygidę?

(DZIUNIOR przestaje bić młotkiem, bierze strzelbę i wylatuje).

ALEKSY (do Ileny, skonfundowany): Eh?

ILENA: Tata miał iść na stację spotkać Ciocię Brygidę.

ALEKSY (kładzie rękę do czoła, jakby się mu coś przypomniało): Psia kostka! Wiedziałem, że coś zapomniałem.

ILENA (zasmucona): Czy tatuś wcale nie był na stacji?

ALEKSY (tłumacząc się): Zacząłem iść w stronę stacji, ale ten "fajer" był taki fajny, że stanąłem, przyglądałem się, i o Brygidzie całkowicie zapomniałem.

KLEMENTYNA (kładzie rękę na ramieniu Aleksego): Może lepiej jeszcze teraz idź, Aleksey.

ALEKSY (protestując): To już za późno, Klementyno. "Tren" przyjechał już pół-godziny temu.

ILENA: To gdzie one są? Już powinno tu być. Może się zgubiły?

KLEMENTYNA: Gdzie tam? Mogą się zapytać i każdy im powie, gdzie Pierożki mieszkają. Przecież wszyscy w mieście nas znają.

GADKOWSKA (kiwając głową): Nie ma żadnej wątpliwości co do tego.

ALEKSY (idzie ku drzwiom): Muszę iść do moich pszczół. Pan Rzepka mi coś doradził o pszczołach.

KLEMENTYNA: Coś nowego? Sądziłam, że już wszystko wypróbowałeś.

ALEKSY: Ostatnią radę dał mi ten agent świeżego powietrza, Henryk Chelpiński, i prawie wszystkie moje pszczoły zdechły. Dobrze, że już go tu nie ma.

ILENA (obrażona): Tato!

ALEKSY (z uśmiechem): Ciekawym ile on już "job'ów" miał od czasu jak wylądował w New Yorku. I "betchyou",



że on zmieniał swój "job" w każdy dzień. (*Ma wyjść*). Well, zawołajcie mnie, jeśli Brygida przyjedzie.

GADKOWSKA: (*zanim Aleksy ma sposobność wyjść*): Ale, panie Pierożek, powiedz nam, gdzie był ten ogień?

ALEKSY (*zdziwiony*): Jakto... nie mówiłem wam?

GADKOWSKA: No, przecież że nie. Czyj dom się palił?

ALEKSY (*obojętnie*): Byłem pewien, że mówiłem, że to wasz dom się palił. (GADKOWSKA *wylatuje, krzycząc przeraźliwie*).

KLEMENTYNA (*do Aleksego*): To Gadkowskich dom się palił?

ALEKSY (*kiwając głową*): No, sure. (*Głaszcze brodę palcami w zamyśleniu*). Tak wyglądało, że to było niespodzianką dla niej. (*Wychodzi. Dzwonek dzwoni*).

KLEMENTYNA (*szybko*): Może to Brygida i jej córka. Ileno, przypilnuj Adelajdę, a ja pójde otworzyć drzwi. (*Ilena wychodzi. Klementyna wychodzi. Krótka przerwa*).

PANKOWSKI (*za sceną*): Jestem Stanisław Pankowski. Przechodziłem obok i zdecydowałem wstąpić i pomówić z Ileną.

KLEMENTYNA: Cieszę się bardzo z tego. Wiem, że Ilena się ucieszy. Dopiero rozmawialiśmy o tobie, panie Pankowski. (*Wchodzi KLEMENTYNA, za nią PANKOWSKI*).

PANKOWSKI: Naprawdę? Ciekawym jak Ilena mnie przyjmie. (*Uśmiecha się do niej*).

KLEMENTYNA (*pospiesznie*): O tak... ona... ona zaraz tu będzie. Ale powiedz mi, panie Pankowski, czy lubisz pogrzeby? (*Oczekując przychyłnej odpowiedzi*).

PANKOWSKI (*zdziwiony*): Czy ja lubię pogrzeby?

KLEMENTYNA: Tak. Czy lubisz chodzić na pogrzeby?

PANKOWSKI: Absolutnie nie. Nigdy nie byłem na pogrzebie w moim życiu.

KLEMENTYNA (*z żalem*): Co za szkoda! Piękne pogrzeby tak podnoszą człowieka na duchu i dodają ochoty do życia. Może pan chciałby pójść na następny pogrzeb ze mną?



PANKOWSKI (*kręci głową*): Er... lepiej nie. Obawiam się, że to za dużo by mnie przygnębiło. (*Patrzy na nią z ciekawością*).

KLEMENTYNA: Przygnębiło? To dziwne! Na mnie pogrzeby działają wręcz przeciwnie. Według mego zdania każdy powinien mieć coś ulubionego w życiu. Naprawdę. Ale, prosze, usiądź! (*Siadają*). Ciepło, nieprawda?

PANKOWSKI (*zaambarasowany*): E... e... tak... troszeczkę. Macie ładny dom, pani Pierożek.

KLEMENTYNA: Taki skromniutki sobie domek. Jesteśmy zwyczajni tylko ludzie, panie Pankowski, zwyczajni ludzie. (*Wzdycha*).

SALKA (*za sceną, głośno i dramatycznie*): Zmarnowałeś nadarżającą ci się okazję, więc teraz pokutuj, Kalasanty Pyrka. (*Strzał za sceną. PANKOWSKI podskakuje jakby postrzelony*).

KLEMENTYNA (*uśmiecha się dumnie*): To była moja córka, Salka. Uczy się roli na przedstawienie.

PANKOWSKI (*patrzy na nią zdziwiony*): A czy ona zawsze robi tyle hałasu?

KLEMENTYNA: Sądzisz, że ona za głośno mówi? Powiem jej, aby przyciszyła głos.

PANKOWSKI (*ze strachem*): Zdaje się że słyszałem jakąś eksplozję.

KLEMENTYNA (*śladko*): O, to był Dziunior ze swoją strzelbą. On co dzień praktykuje. Moje dzieci nigdy nie tracą czasu. Jesteśmy sobie taką przeciętną rodziną. (*Uśmiecha się wesoło*).

PANKOWSKI: Widzę.

KLEMENTYNA (*entuzjastycznie*): Zachęcamy naszego Dziunior, żeby praktykował ze swoją strzelbą jak najczęściej.

PANKOWSKI (*siada z powrotem*): Naprawdę?

KLEMENTYNA (*wesoło*): O, tak. Jest to zabezpieczenie dla nas. Odstrasza to agentów i kolektorów. Naprawdę, oni się boją strzelby. (*Śmieje się*).

ILENA (*wchodzi*): Mamo, ja... (Staje na widok Pankowskiego, który wstaje szybko). Panie Pankowski, co za niespodzianka! (*Idzie do Pankowskiego i witają się*).



Czy zapoznałeś się z mamą?

PANKOWSKI (*uśmiecha się do niej*): O, tak. Już zapoznaliśmy się.

KLEMENTYNA (*wstaje*): Zawiedzona jestem. On nie lubi pogrzebów, Ileno. Czy to nie dziwne? (*Dzwonek dzwoni*). To pewnie Brygida i jej córka. Ciekawam, jak ona wygląda. (*Idzie ku drzwiom*). Przepraszam. Spodziewamy się mego męża siostry, panie Pankowski. Zaraz wrócę. (*Wychodzi*).

PANKOWSKI: Może nie dobrze zrobiłem, że tak wstałem bez żadnego zaproszenia.

ILENA (*nerwowo*): To nic. Nigdy jeszcze nie spotkałam cioci Brygidy i jej córki.

BRYGIDA (*za sceną*): To też mi przyjęcie. Nikt nie przyszedł na stację.

ILENA: Tak, to ciocia Brygida!

(KLEMENTYNA *wchodzi, a za nią BRYGIDA, która niesie klatkę całkowicie zastoniętą*).

KLEMENTYNA (*gdy wchodzi*): Prosimy, Brygido. Żałuję, że Aleksy cię nie spotkał. Wysłałam go na stację. Ileno, powiedz ojcu, że ciocia Brygida już jest.

(BRYGIDA *rzuca oczami po pokoju, obserwując wszystko*).

ILENA (*idzie do drzwi i woła*): Tato...tato. Ciocia Brygida przyjechała. (*Wraca*).

KLEMENTYNA: Ale gdzie Milka. Czy może sama przyjechałaś?

BRYGIDA: O nie. Nie widzicie, że nie jestem sama. (*Bierze klatkę i pokazuje Klementynie, podczas gdy Pankowski przypatruje się pilnie*). Nie ruszę się z miejsca bez Milki. To ona w tej klatce.

KLEMENTYNA (*zdziwiona*): Czy...czy to Milka w tej klatce?

BRYGIDA: No, przecież. To taka ładna kura. (*Stawia klatkę na stole, odsłania, potem mówi do kury*). Czy serdu-szko się zmęczyło tą podróżą? Odpocznij teraz. Yes, ładna kurka z ciebie. Takiej drugiej kurki jak ty niema na świecie. Yes. (*Pankowski odwraca się, ażeby ukryć śmiech*).



ALEKSY (*wchodzi*): Brygida jest tu? (*Spostrzega ją, idzie do niej, witają się*).

BRYGIDA: Well, Aleksy, nie chciałabym być wam w drodze.

KLEMENTYNA: Jak możesz o czymś podobnym myśleć, Brygido? Jesteś tu tak mile widziana i pożądana jak kwiaty w grudniu. (*Wskazuje na Ilenę, później na Pankowskiego*). To jest nasza Ilena, a to pan Pankowski.

PANKOWSKI (*kłania się*): Jak się pani ma?

ILENA (*idzie do Brygidy*): Ja się tak cieszę, że ciocia przybyła. (*Całują się*).

BRYGIDA: Nie wiem, jak Milce będzie się tu podobało. Ona jest bardzo wrażliwa na nowe otoczenie.

ALEKSY: Ale gdzie jest Emilja?

BRYGIDA: Została w domu. Przecież domu samego nie można zostawić.

ALEKSY: Ale pisałaś, że Milka przyjedzie z tobą.

BRYGIDA (*kiwając głową*): To też przyjechała. To jest Milka. Nazwałam ją po mojej córce, Emilji.

ALEKSY (*zdziwiony*): To ty tę kurę wiozłaś ze sobą taki świat drogi? Mogłaś sobie zaoszczędzić trudu. My mamy kury.

BRYGIDA (*udając rolę męczennicy*): Ale one nie są takie, jak moja Milka. Ona jest jedyna taka na świecie. Ufam, że nie będziecie mieli nic przeciwko niej. Nie mogłabym u was gościć bez niej.

KLEMENTYNA: Nic nie mamy przeciwko temu. Ona będzie dobrą towarzyszką dla Aleksego pszczoł.

PANKOWSKI (*stara się wstrzymać od śmiechu*): Ja już muszę uciekać. (*Do Ileny*). Chciałbym cię widzieć w bliższej przyszłości, panno Pierożek. Do widzenia, pani... pani...

BRYGIDA: Pierożek. Nazywam się tak samo, jak i mój brat. Wysłałam za takiego, który ma takie same nazwisko. Nie jest żaden krewny. Mąż zawsze powiada, że wysłałam za niego, abym nie potrzebowała sobie zmieniać nazwiska.

PANKOWSKI: Widzę. Więc do widzenia wszystkim. (*Uśmiecha się do Ileny i wychodzi*).



ILENA (*przy Brygidzie*): Ciocia musi być zmęczona. Niech ciocia usiądzie.

(KLEMENTYNA *siada na kanapie*).

BRYGIDA (*siadając przy Klementynie*): Nie chcę, abyście mnie traktowali jako gościa. Chcę pomagać w domu tak, jakbym należała do rodziny. (*Ilena siada*).

KLEMENTYNA: Niema nic do roboty, Brygido. Służąca wszystko zrobi.

ALEKSY (*przy drzwiach*): Zaraz będę z powrotem, Brygido. Tylko skończę swoją robotę.

BRYGIDA (*wzdychając*): Nie mogę sobie uprzytomnić, że Aleksy jest mój brat. On był kiedyś taki przystojny. Już kupę lat się nie widzieliśmy.

KLEMENTYNA (*ze złością*): On i teraz jest przystojny. On tak, jak chłopak — nigdy się nie zestarzeje. Gdziekolwiek jest ogień, to on tam pierwszy.

BRYGIDA (*zdziwiona*): Naprawdę? I wy nic sobie z tego nie robicie?

KLEMENTYNA: O, jeśli ktoś z nas się dowie, że gdzieś jest ogień, to my zaraz lecimy mu powiedzieć.

DZIUNIOR (*wlatuje ze swoją strzelbą*): Tata mówił, że Ciotka Brygida jest tu. (*Zauważa Brygidę*). Haj, Ciocia!

KLEMENTYNA (*dumnie*): To nasz Dziunior. (*Brygida uśmiecha się do niego*). Czy nie duży z niego chłopak? (*Do Ileny*). A co się stało z Pankowskim, Ileno?

ILENA (*z ambarasem*): Pożegnał się i poszedł, mamó.

KLEMENTYNA: Tak? Chyba nie tęgi charakter z niego.

BRYGIDA: To twój kawaler, Ileno?

KLEMENTYNA (*zanim Ilena może odpowiedzieć*): O nie. Ileny kawaler pracuje w New Yorku. On ma tam poważne stanowisko.

DZIUNIOR (*z uśmiechem*): Mama chce powiedzieć, że on miał stanowisko. On z pewnością teraz już tego stanowiska nie ma. (*Siada na krześle i wywija nogami*).

KLEMENTYNA (*grożąco*): To wystarczy, Dziunior. Co ciocia Brygida pomyśli o tobie? (*Do Ileny*). Co Henryk robi w New Yorku?



ILENA (*dumnie*): On jest anonserem na wielkiej stacji radjowej, mamó. (*Dzwonek*).

KLEMENTYNA: Kto to może być? Dziunior, zobacz, kto tam jest! (*Dziunior wychodzi*).

BRYGIDA: Jak spędzasz czas, Klementyno? Czy masz czas na jaką rozrywkę?

KLEMENTYNA (*z entuzjazmem*): Moją rozrywką jest uczęszczanie na pogrzeby. Oby tylko było parę ładnych pogrzebów podczas twojej wizyty!

BRYGIDA (*wstrząsa się*): Ja już na żaden pogrzeb nie pójdę. (*Klementyna zasmucona*). Przypuszczam, że ty, Ileno, dużo nie wychodzisz podczas, gdy twój kawaler jest w New Yorku.

ILENA (*dumnie*): Henryk wnet wróci. On się dorobi wysokiej pensji, a potem się zaręczymy.

KLEMENTYNA: O tak. Henryk się kiedyś wybije wysoko.

DZIUNIOR (*za sceną*): Henryk Chępiński! A co ty tu robisz?

HENRYK (*za sceną*): Poinformuję cię o tym później. Na razie myślę tylko o Ilenie. Ona mnie się spodziewa. (*Ilena wstaje szybko — skonfundowana*).

DZIUNIOR (*wlatuje na scenę*): Siostrzyczko kochana, mam przyjemność ci oznajmić, że twój "boy friend" przyjechał. (*Stoi nadal przy drzwiach*).

HENRYK (*wchodzi. Ubrany wykwiłtnie. Niesie ze sobą pudełko czekolady*): Well, Henryk Chępiński wraca do miejsca swoich poprzednich triumfów. (*Śmieje się serdecznie i idzie do Ileny*). Czy nie zadziwiłaś się, gdy pisałem ci, że wracam. (*Wita się z nią. Zanim Ilena może odpowiedzieć, Henryk mówi do Klementyny*). A mama Pierożek wygląda tak świeżo, jak wiosenny kwiatek — i tak pięknie.

KLEMENTYNA (*idzie bliżej Henryka*): Henryku, co za niespodzianka!

ILENA (*z naganą*): Czemu nie pisałeś, że przyjeżdżasz do domu na wizytę, Henryku?

HENRYK (*zadziwiony*): Przecież pisałem do ciebie. Powinnaś była list otrzymać dziś rano. (*Dziunior się zbliża do Henryka i uśmiecha się do niego*).



KLEMENTYNA (*nagle przypomniała sobie*): O Ileno, wiedziałam, że coś zapomniałam. Mam list do ciebie w torebce. Nie sądziłam, że był ważny. (*Dziunior się śmieje. Klementyna idzie do torebki na stole, wyjmując list*). Listonosz go przyniósł właśnie wtedy, gdy szłam na pogrzeb. (*Daje Henrykowi, który podaje go Ilenie*).

HENRYK (*wesoło*): Nie trap się tym, matko. (*Do Ileny*). Więc mój przyjazd jest rodzajem niespodzianki, co? Najlepsze są takie niespodzianki. (*Uśmiecha się do Ileny. Uśmiech Dziuniora zmienia się na wyraz zdegustowania*). A tu jest mały prezencik dla osoby, którą kocham najwięcej na świecie. (*Daje jej pudełko czekolady*).

DZIUNIOR (*zdegustowany*): Pewnie dajesz jej brzytwę, abyś później mógł ją używać.

HENRYK (*z uśmiechem*): Widzę, że Dziunior się wcale nie zmienił. Dowcipu mu nigdy nie brakuje. (*Ilena kładzie pudełko z listem na stole. Dziunior powoli dochodzi do swojej strzelby i poczyną się z nią bawić*).

KLEMENTYNA: O, zapomniałam przedstawić mojego męża siostrę, panią Pierożek.

HENRYK (*idzie do Brygidy*): Ciocio Brygido! Ilena pisała, że oczekiwała tak zacnego gościa. Twarz, to istny obraz brata... tylko piękniejsza, naturalnie. Ciocia może mi mówić wprost — Henryk. (*Bierze jej rękę i potrząsa ją. Brygida wyciąga rękę, potem ją trze z bólu. Klementyna siada. Ilena także siada. Aleksy wchodzi i niesie ul zupełnie przykryty*).

ALEKSY (*wchodząc, zauważa Henryka*): Henryk Chełpiński! Co ciebie tu sprowadza? (*Wyraz zdegustowania na twarzy*).

HENRYK (*idzie szybko do Aleksego*): Ojczy Pierozek! Jak to przyjemnie znów cię widzieć! (*Chce się przywitać z Aleksym, ale Aleksy ani myśli podać mu ręki*).

ALEKSY (*trzymając swoją klatkę*): Ostrożnie z moimi pszczołami, chłopcze. Bo możesz je rozkołścić. (*Stawia ul na krzesło i ogląda papiery na biurku*).

HENRYK (*idzie do Dziuniora i uderza go ręką po plecach*): Widzę, Dziunior, że ty jeszcze ciągle jesteś ze swą strzelbą. Będę musiał ci kupić porządną strzelbę.



DZIUNIOR (*z pogardą*): Ale strzelby nie można kupić za guziki.

HENRYK (*trze ręce z radości*): A to dobre! Właśnie za guziki ci kupię strzelbę. Dostanę patent na nowy gatunek guzików i w przyszłości wszystką moją energję poświęcę wyrabianiu tych guzików. (*Idzie bliżej Ileny*).

ILENA (*zdziwiona*): Ale co się stało z twoją posadą w New Yorku?

HENRYK: Którą? Bo tam miałem kilka posad.

DZIUNIOR (*z triumfem*): Czy nie mówiłem?

ILENA (*ze smutkiem*): Ale my wszyscy sądziliśmy, że tobie tak dobrze się powodziło.

ALEKSY: Nie ja.

HENRYK (*chętliwie*): Tam w New Yorku niema posady dla mnie. Ta ostatnia na radjo to nie dla człowieka z mojami zdolnościami. Nie podobał mi się ich sposób prowadzenia programów, więc powiedziałem "bosowi", jaki niezadara z niego, podałem mu swoją rezygnację i wyszedłem.

DZIUNIOR (*z wielką powagą*): Ten twój krok pewnie zupełnie zrujnował tę kompanię radjową.

HENRYK (*do Ileny*): Wpadłem na pomysł, który mi przyniesie tysiące dolarów.

KLEMENTYNA (*z ciekawością*): Powiedz nam o twoim pomysle, Henryku. Tak lubię słuchać o twoich pomysłach.

ALEKSY: W Northampton jest szpital, w którym pacjenci mają dużo pomysłów. W gazecie czytałem, że jeden z nich chciał budować drabinę na księżyc. (*Dziunior wybucha śmiechem. Ilena spogląda na niego grożąco i ten się uspakaja*).

HENRYK (*wyciąga z kieszeni guzik*): Patrzcie!

DZIUNIOR (*ogląda*): To guzik.

HENRYK: Tak, ale nie jest to zwyczajny guzik. Zwykle guziki łamią się w maszynie przy praniu, ale ten gumowy guzik nigdy się nie złamie.

ALEKSY: Ale, chłopcze, gdzie ty teraz dostaniesz gumy na te cudowne guziki?

HENRYK: Albo patrzcie na tę kulę, która może wygrać nam tę wojnę. (*Dziunior zbliska przypatruje się kuli, którą Henryk trzyma w ręce*).



ALEKSY: A jaką to zaletę ma ta kula?

HENRYK: Otóż gdy nieprzyjaciel się skryje za drzewo, albo za kamień, albo też za budynek, to zwykła kula go nie dosięgnie, ale ta kula obejdzie drzewo, kamień, lub też budynek, i nieprzyjaciela dostanie.

DZIUNIOR: Baloney!

ALEKSY: Tylko nie próbuj tej kuli, bo ona się jeszcze może wrócić i ciebie dostać.

HENRYK: Mówię wam, że na tym wynalazku zrobię miljony.

BRYGIDA (*z miną męczennicy*): Naturalnie nie wymagam od was, abyście mnie uważali za gościa i mi nadskakiwali, ale chciałabym się napić — cokolwiek macie gotowe — lemonjady, czy też piwa.....

ALEKSY (*idzie do drzwi*): Pójdź ze mną, Brygido. Ja ci "sfiksuję drynka", jeszcze jakiego!

BRYGIDA (*wstaje*): Proszę cię, Dziunior, abyś oko miał na Milkę, bo ostatnimi dniami ona nie za bardzo dobrze się czuje.

DZIUNIOR (*zdegustowany*): To coś nowego. Nigdy się jeszcze przedtem nie opiekowałem kogutem.

BRYGIDA: Przepraszam bardzo. Milka nie kogut, ale kura. (*Wychodzi z Aleksym*).

KLEMENTYNA (*wstaje*): Obawiam się że Brygida nie ubawi się za bardzo. To też rozum przywozić kurę ze sobą. (*Idzie ku drzwiom*). Wiesz co, Ileno? Ja podejrzewam, że wszystkie jej klepki nie są w porządku. (*Wychodzi. Dziunior kładzie swą strzelbę, a bierze do ręki młotek*).

ILENA (*wstaje*): Zostaniesz z nami na kolację, Henryku.

DZIUNIOR: Yes. Damy ci "rubrowych" guzików.

ILENA: Dziunior! (*Idzie ku drzwiom*). Powiem Adelajdzie, aby postawiła jeszcze jedno nakrycie. (*Wychodzi. Dziunior bije młotem. Henryk ogląda ul. Salka wchodzi z otwartą książką*).

SALKA (*wchodząc, dramatycznie*): Nigdy nie będę twoją żoną, Kalasanty Pyrka. Jeszcze raz mówię ci — nigdy!!! (*Idzie do Henryka, mając oczy wlepione w książkę*).



HENRYK (*patrzy na Salkę zdziwiony*): Co ci jest, Salka? Czy nie czujesz się dobrze? (*Dziunior bije nadal młotkiem*).

SALKA (*z książki, dramatycznie*): Ty jesteś bogatym i sławnym, a ja jestem niczem, ale twoje słowa wepcham z powrotem w twoje gardło, ty nikczemniku. (*Chwyta go za gardło i udaje, że go dusi*).

HENRYK (*próbuje jej się wyrwać*): Puść mnie! Ty mnie udusisz!

DZIUNIOR (*przestaje bić młotem*): Uważajcie na te pszczoły.

HENRYK (*w dalszym ciągu próbuje się wyrwać Salce*): Salka, co ci się stało? Puść mnie! (*Gdy Henryk próbuje się wyrwać Salce, zawadza o ul z pszczołami i zrzuca na ziemię*).

DZIUNIOR (*głośno i ze strachem*): Widzisz coś zrobił. Rozbiłeś ul z pszczołami! (*Wylatuje jak najszybciej. Salka wydaje przeraźliwy wrzask. Kurtyna spada*).



## Akt II

(*Podwieczór, dwa tygodnie później. Klatka z kurą w tym samym miejscu, ula z pszczołami niema. Gdy kurtyna się podnosi, Klementyna próbuje grać na harmonijce, ale próba się nie udaje. DZIUNIOR krzyczy za sceną.*)

DZIUNIOR (*głośno*): Ma . . . gdzie są moje portki? Nie mogę ich nigdzie znaleźć.

KLEMENTYNA (*ze złością*): Daj mi święty spokój z twoimi portkami. Uczę się grać. (*Znów gra. Adelajda wchodzi.*)

ADELAJDA (*wchodząc*): Znów tu był jakiś agent, pani, ale powiedziałam mu, że wszystkiego mamy dosyć.

DZIUNIOR (*po za sceną*): Hej, ma, ja chcę moje portki!

KLEMENTYNA (*przestaje grać, wstaje*): Każdy przeskadza, że nawet własnego grania nie słyszę. Co mówiłaś, Adelajdo?

ADELAJDA: Mówiłam, że był jakiś agent, ale jo się go pozbyłam.

KLEMENTYNA (*nagle przypomina sobie*): Mówiłam, aby Dziunior jakiś "sign" dla tych agentów wydrukował.

DZIUNIOR (*za sceną*): Sure . . . ale ja nie mogę znaleźć moich portek.

KLEMENTYNA: Mniejsza o portki, ale przynieś tu zaraz ten "sign". (*Odchodzi od drzwi*). Gdzie jest ciocia Brygida, Adelajdo?

ADELAJDA: Proszę pani, nie widziałam jej nigdzie.

KLEMENTYNA: Obawiam się, że przyjechała do nas na nieograniczony czas. Gdyby ona wiedziała, jak ja nie nawidzę tej kury w parlorze!

ADELAJDA: To czemu pani jej nie powie, ażeby wzięła ją do kurnika?

KLEMENTYNA (*z gniewem*): Podałam jej tę myśl wczoraj, ale żebyś widziała, jak ona się rozłościła!

ADELAJDA (*nerwowo*): Ona tak wygląda jakby miała bzika.



KLEMENTYNA (*z obawą*): Oby tylko gorzej nie było! Ona wcale nie podobna do Aleksego. On to taki rozumny, a ona pewnie musiała mieć bzikowatego męża i przy nim sama zbzikowała.

ADELAJDA (*zdziwiona*): Czy jej mąż naprawdę też był warjatem?

KLEMENTYNA (*z przekonaniem*): Nigdy go nie znałam, ale musiał być. Podobno rozmaite zwierzęta trzymał w swoim parlorze, a przecież rozumny człowiek nie będzie mieszkał razem ze zwierzętami. (*Dziunior wchodzi w "obercholcach", niosąc duży plakat*).

DZIUNIOR (*wchodząc*): Tu jest ten "sign", który mama chciała.

KLEMENTYNA (*bierze plakat z drukiem zwróconym do siebie, a nie do ludzi, i czyta*): "We shoot and kill every fourth bill collector and salesman who rings our bell. The third one just left".

DZIUNIOR (*dumnie*): Ja sam to wymyśliłem. To powinno odstraszyć wszystkich agentów. (*Idzie do swego warsztatu, szuka gwoździ i bierze młotek*).

KLEMENTYNA (*siada*): Przybij to zaraz do frontowych drzwi. (*Do Adelajdy*). Czy już zaczęłaś robić kolację, Adelajdo?

ADELAJDA (*idzie ku drzwiom*): A ile osób będzie na kolacji?

KLEMENTYNA (*przybliżając harmonijkę do ust*): Tylko rodzina i Brygida. Nikt więcej!

ADELAJDA (*staje przy drzwiach w zamyśleniu*): A ile to jest?

KLEMENTYNA (*spuszcza swą harmonijkę*): Czy nie potrafisz liczyć? Czy w szkole nic się nie nauczyłaś?

ADELAJDA: Proszę pani, nauczyłam się że, jeśli oówek ma na jednym końcu gumkę, i jeśli się ją włoży do ust i oślini, to ona potem łatwiej wymazuje. (*Wychodzi szybko. Dziunior się głośno śmieje*).

KLEMENTYNA (*ze złością*): Dziunior, czy nie mówiłam ci, abys przybił ten "sign"? (*Znów zaczyna grać, ale Dziunior mówi i jej przeszkadza*).

DZIUNIOR: Dobrze, mamu, ja przybiję, ale co się stało



z moimi spodniami. Ja chcę iść na Park St., a przecież tak iść nie mogę.

KLEMENTYNA: One tam gdzieś muszą być na górze. (*Nagle prrzymińając sobie*). Już wiem. Oddałam dziś rano "bundel" ubrania na biednych, i twoje portki tam pewnie też zapakowałam.

DZIUNIOR: Ależ, mamó, te portki były prawie nowe.

KLEMENTYNA: To nic. Może jaki biedak się nimi ucieszy. Wiesz, Dziunior, że trzeba być miłosiernym.

DZIUNIOR (*zgniewany*): Nie do tego stopnia, ażeby bez portek zostać. (*Bierze młotek, gwoździe, plakat, i wychodzi. Klementyna zabiera się do grania*).

BRYGIDA (*wchodzi ubrana jak poprzednio, z książką w ręku*): O, to ty, Klementyno? Ja myślałam, że się gdzieś koty darły.

KLEMENTYNA (*odejmuje od ust harmonijkę*): Piękna muzyka, nieprawda? Uczę się melodji, "Wstań i potańcz", ażebym potem mogła ją wygrywać na pogrzebach.

BRYGIDA (*spoglądając na klatkę z kurą*): Abyś tylko nie przeszkadzała Milce. Ona nie przyzwyczajona do takich hałasów. (*Siada*). Naturalnie, nie chcę być ciężarem dla was i nie chcę wam przeszkadzać.

KLEMENTYNA: O tym nie myśl, Brygido, ale obawiam się, że ty u nas nic dobrego nie użyjesz. Czy może nudzisz się, Brygido?

BRYGIDA (*z komfortem usadawia się na krześle*): Nigdy nie nudzę się. Mam sposób na zabawienie samej siebie.

KLEMENTYNA (*z ciekawością*): Tak? Jak to czynisz?

BRYGIDA: Mówię do siebie. Robię już to przez długie lata i jeszcze nigdy się nie znudziłam swoją mową. (*Zaczyna czytać z książki*).

KLEMENTYNA (*z entuzjazmem*): A to zabawne! Muszę kiedyś spróbować. A jaką książkę czytasz, Brygido?

BRYGIDA (*z zadowoleniem*): Pan Stanisław Pankowski pożyczyl mi tę książkę. Powinnaś ją przeczytać, Klementyno. Onaby ci wyjaśniła dużo rzeczy.

KLEMENTYNA (*wcale nie interesowana*): Naprawdę? (*Zbliża harmonijkę do ust aby grać, ale Brygida jej prze-*



szkadza).

BRYGIDA (*z determinacją*): Słuchaj, Klementyno! (*Zaczyna czytać*). Obląkanie nie jest dziedziczne. Statystyka wykazuje, że 80 procent warjatów pochodzi ze zdrowych umysłowo rodziców.

KLEMENTYNA (*z gniewem*): Nigdy o tym nie słyszałam. Dlaczego Pankowski dał ci tę książkę do czytania? (*Patrzy na kurę*). On chyba wie dlaczego.

BRYGIDA: On mi powiedział, że kupił tę książkę po swojej pierwszej wizycie do tego domu.

KLEMENTYNA (*śmiejąc się*): O tak... to było wtedy, kiedy ty z Milką przyjechałaś. To pewnie wydawało mu się śmieszne.

BRYGIDA (*poważnie*): A czemu to miało być śmieszne? Ludzie z psami jeżdżą, to dlaczego ja nie mogę z kurą. Przecież to pożyteczniejsze stworzenie niż pies. Milka gdy będzie starsza, to będzie mi co dzień jaja niosła.

KLEMENTYNA (*szybko zmieniając temat rozmowy*): Czy Ilena mówiła ci, Brygido, że Pankowski się jej oświadczył?

BRYGIDA (*zdziwiona*): Naprawdę?

KLEMENTYNA (*wesoło*): O tak. On poprostu szaleje za nią.

BRYGIDA: Nikt mię nie pytał o radę, i znów nie jestem taką, ażebym wszystkim radę bez prośzenia dawała, a choćbym dała, to nie wiem, czyby kto ją przyjął. Ale ja tak sądzę, że Ilena powinna się pozbyć tego bufona Chełpińskiego i wyjść za Pankowskiego.

KLEMENTYNA: Pozbyć się Chełpińskiego? Ilena nie chciałaby o tym nawet słyszeć.

BRYGIDA: Powinna się dziewczyna zastanowić i głupstwa nie robić. Jeśli wyjdzie za tego Chełpińskiego, potem może tego żałować. Wiesz, co on tu zrobił dwa tygodnie temu. Przewrócił pszczoły i o mało co nas na śmierć nie przestraszył.

KLEMENTYNA: To nie była wina Henryka. To była wina Salki. I przecież nikt nie został zabity. Aleksy już ma drugi ul pszczoł.

BRYGIDA: Szkoda, że jedna z tych pszczoł nie ugryzła



go w język, tylko gdzieś indziej. Wtedyby przynajmniej na kilka dni mniej mówił i zabrał się do jakiej roboty.

KLEMENTYNA (*z dumą*): Henryk zrobił świetny wynalazek. On będzie wkrótce bogatym człowiekiem.

BRYGIDA (*niedowierzając*): Jestem tu dopiero dwa tygodnie, a on w tym krótkim czasie był wygnany z dziesięciu robót. Co on teraz robi?

KLEMENTYNA (*z entuzjazmem*): On teraz pracuje nad nowym budzikiem.

BRYGIDA: A czy on wie, co to będzie za budzik?

KLEMENTYNA: Ja... ja nie wiem wszystkich szczegółów.

BRYGIDA: Wiem jaki budzik onby chciał wynaleźć.

KLEMENTYNA: A jaki?

BRYGIDA: Taki, któryby go obudził do pracy i pracę za niego wykonał.

KLEMENTYNA: Brygido, nie mów takich rzeczy przed Ileną. Ona mu jest całkowicie oddana.

BRYGIDA (*szttywno*): Nie wiem, co ta dziewczyna w nim widzi. Naturalnie, że nic o tym do niej nie będę mówiła. Wiem, jak to ludziom niemiło, gdy ktoś im prawdę w oczy powie. Dlatego nigdy głośno nie mówię, co czuję.

DZIUNIOR (*wchodzi z listem*): Jest tu liścik od Jego Wysokiej Mości Henryka Chełpińskiego do Ileny. Tyle gada, a jeszcze wszystkiego nie może wypowiedzieć, lecz musi pisać.

BRYGIDA: Nigdy w całym moim życiu nie widziałam takiego zarozumialca!

DZIUNIOR: Jeśli on nie będzie się "waczował", to pęknie jak purchawka.

KLEMENTYNA (*ażebym zmienić temat rozmowy*): Czy przybiłeś już ten "sign", Dziunior? (DZIUNIOR *kiwa głową*). To zanieś ten list Ilenie.

DZIUNIOR (*patrzy na kopertę ciekawie*): Co też on do niej pisze? "I bet you" on jej powiedział, że wszystkie "basy" ubiegają się by dać mu pracę.

BRYGIDA: On do pracy tak, jak djabeł do różańca. I pomyśleć, że ona może dostać Pankowskiego! To mnie nic nie obchodzi, ale.....



DZIUNIOR (*przerywając*): Holy Mackerel! Czy Pankowski oświadczył się już?

KLEMENTYNA: Dziunior — ani słówka o tym nikomu — słyszysz?

DZIUNIOR (*z uśmiechem*): Ja nigdy nic nie mówię tak, jak i ciocia Brygida. My nigdy nie piskniemy ani słówkiem, prawda, ciocio Brygido? (*Szybko wychodzi*).

BRYGIDA (*kręci głową*): Nie wiem co to będzie z tego młodego pokolenia. Gdy ja byłam dziewczyną . . . . . ale prawda, nie powinnam za dużo mówić. Jestem tylko gościem.

(ALEKSY *wchodzi z młotkiem w ręku, ocierając czoło chusteczką*).

KLEMENTYNA: Ale ja muszę praktykować na mojej harmonijce. (*Przytyka do ust*).

ALEKSY (*kładzie młotek*): Ciepło, nieprawda?

KLEMENTYNA (*spuszcza harmonijkę*): Ubawiłeś się stary? Był jaki "fajer"?

ALEKSY (*zdegustowany*): Nie było ani jednego. Teraz nie mają tyle "fajerów" co kiedyś. (*Siada*). Jak się masz dzisiaj, Brygido?

BRYGIDA (*szttywno*): Dobrze, Aleksy. Cieszę się, że przynajmniej ty zapytasz się, jak się czuję. Naturalnie, nie chcę ażeby wszyscy tylko troszczyli się o mnie. Zresztą jestem przyzwyczajona do tego, aby mnie inni ignorowali.

ALEKSY: Dopiero mówiłem ze Stanisławem Pankowskim. Spodziewa się, że ojciec do niego dziś przyjedzie. Ale żebyście wiedzieli, jak on polubił Ilenę.

KLEMENTYNA (*zdziwiona*): Naprawdę? Ilena nigdy mi o tym nie mówiła, że go poznała.

ALEKSY (*zdziwiony*): Poznała kogo?

KLEMENTYNA: No, ojca Stanisława Pankowskiego. Czy nie mówiłeś, że on polubił Ilenę?

ALEKSY (*kręci głową*): Nie, nie. Mówiłem, że Stanisław polubił Ilenę. Pytał się mnie, czy może mieć nadzieję?

BRYGIDA: A czy Ilena mu kiedy powiedziała?

KLEMENTYNA (*kiwając głową*): O tak. Powiedziała mu gdy się jej oświadczył, że wyjdzie za Chełpińskiego.



BRYGIDA (*niecierpliwie*): Nie miałam tego wcale na myśli. Czy ona mu powiedziała, że nie jest waszą rodzoną córką?

KLEMENTYNA (*przestraszona*): Przecież, że nie. Ilena nie wspomniałaby o takiej rzeczy.

BRYGIDA (*z ciekawością*): Czemu nie? Ona chyba wie o tym, nie?

ALEKSY (*kiwając głową*): O tak, ona wie,—ale nigdy o tym nie myśli. Widzisz, Brygido, myśmy ją wzięli, gdy miała tylko rok. (*Wspominając*). To było piękne dziecko, nieprawda, stara?

KLEMENTYNA (*z entuzjazmem*): Bardzo piękne. Gdy była małą, żyłam nadzieją że będzie ze mną chodziła na pogrzeby gdy podrośnie, ale zawiodłam się, bo nie zdradza najmniejszego zainteresowania w pogrzebach. (*Wzdycha z bólem*).

BRYGIDA (*surowo*): To była ryzykowna rzecz — brać do siebie nieznaną dziecko.

KLEMENTYNA (*zdziwiona*): O, ona nie była całkowicie nieznaną. Widzisz, Brygido, jej matka zostawiła ją z naszym mleczarzem. A to był dobry człowiek. Gdy umarł miał taki piękny pogrzeb.

ALEKSY (*do Brygidy*): Ileny ojciec został zabity w poprzedniej wojnie. Był Hallerczykiem. Gdy jej matka chorowała, nasz mleczarz, który był jej krewnym, wziął ją do siebie. Gdy jej matka umarła, wzięliśmy ją na wychowanie.

KLEMENTYNA (*dunnie*): Więc, widzisz Brygido, że ona innej matki oprócz mnie nie znała.

BRYGIDA (*smutno*): Szkoda, że się tak stało.

KLEMENTYNA (*gniewnie*): Co?

BRYGIDA: Szkoda, że jej rodzice pomarli.

ALEKSY: Ona nigdy nie odczuła ich straty. Ma u nas dobrze. Jest tak naszą, jak Dziunior lub Salka.

BRYGIDA (*szttywno*): Będąc twoją siostrą, Aleksy, nie chcę z tobą się sprzeczać. (*Za sceną słychać tłuczenie naczyń*).

KLEMENTYNA (*szybko wstając*): To znów Adelajda coś stłukła w kuchni. Wkrótce nie będę miała ani jednego talerza. (*Szybko wychodzi. DZIUNIOR wchodzi*).



BRYGIDA (*do Aleksego*): Aleksey, czy sądzisz, że Milka dobrze wygląda?

DZIUNIOR: Hya, Pop? What's up?

ALEKSY (*wstając*): Adelajda dopiero coś stłukła w kuchni i to zdenerwowało matkę.

DZIUNIOR (*głośno*): Ja też jestem zdenerwowany. Mama oddała moje najlepsze portki na biednych.

BRYGIDA (*wstaje*): Chciałabym czytać książkę w spokoju. Naturalnie, nie mogę wymagać, ażeby na mnie zawsze zważano. Rozumiem swoje stanowisko w tym domu. (*Wychodzi*).

DZIUNIOR (*zdziwiony*): Co jej jest, Tatusiu?

ALEKSY (*wzdychając głęboko*): Brygida zawsze była dziwną. Ale najlepsi ludzie czasami mają bzika. (*Zbliżając się do drzwi*). Tylko daj mi znać, jeśli kto zatelefonuje, że gdzieś jest ogień. Nie chciałbym żadnego pominąć. (*Wychodzi*. DZIUNIOR *idzie do swego warsztatu i bije młotkiem w kawał żelaza*).

JULKA (*lat 14, w okularach, głos piszczący*): Psst, Psst, Dziunior.

DZIUNIOR (*przestaje bić młotkiem . . . . . zdziwiony*): Julko! Co ty tu robisz?

JULKA (*czyniąc mu zarzut*): Dziunior, już nie chcę cię więcej widzieć. (*Po chwili*). Dlaczego uciekłeś wczoraj i zostawiłeś mnie samą?

DZIUNIOR (*niecierpliwie*): For Pete's sake! Czy dziewczyny nigdy nie myślą? Gdybym dalej siedł z tobą, to twoja mama napewno by nas ujrzała. Widziałem, jak szła po przeciwnej stronie na Summer Strycie, więc musiałem zmykać.

JULKA (*bojaźliwie*): Mama mi zabroniła spotykać się z tobą.

DZIUNIOR: Dlatego, że chciałem "sfiksować" waszą "ajsbakę"? Może i ją popsulem. Ale ona i tak z domem się spaliła.

JULKA: Wszystko w domu było asekurowane, więc mama o tym zapomniała. Ale gdyśmy się "przemufowali" do innego "plejsu" toś ty próbował "sfiksować" radio, i to popsuleś. Radzę ci, dla twojego własnego bezpieczeństwa, abyś się więcej nie pokazywał około naszego domu. Żebyś



był widział, jaka mama była zła gdy wczoraj przed naszym domem grałeś w "marbles".

DZIUNIOR (*zdegustowany*): Ja nie grałem w "marbles". To dla dzieci. Miałem "fajt" z Pulą Rogalskim, a po "fajcie" pomogłem mu pozbierać zęby. (*Nadyma pierś*).

JULKA (*dając mu naganę*): Nie lubię chłopców, którzy się biją.

DZIUNIOR (*z zazdrością*): A może Dziany się nigdy nie bije. A może i nie, bo boi się, ażeby go kto nie pobił. Ty go lubisz, nieprawda?

JULKA (*w gniewie*): Nieprawda. A po drugie, on za stary dla mnie. Z niego już stary chłop. Ma już 18 lat. (*Odsuwa się od niego*).

DZIUNIOR (*gniewnie*): Bawiliśmy się razem długi czas, a teraz ponieważ twoja matka się na mnie pogniewała, to ty też już mnie nie chcesz więcej widzieć. Orajt. Jeśli ty o mnie nie dbasz, to i ja o ciebie nie dbam. Znajdę sobie inną partnerkę do zabawy.

JULKA (*przestraszając*): Ale, Dziunior, to nie moja wina. Ja wolałabym się z tobą bawić niż z kim innym. . . . naprawdę, Dziunior.

DZIUNIOR (*uradowany*): Naprawdę, Julko? Cross your heart?

JULKA (*ze łzami*): Ty wiesz, że te słowa z serca pochodzą, ale gdyby mama się dowiedziała, że ja jestem tutaj. . . . z tobą. . . .

DZIUNIOR (*przerywając jej*): Orajt. . . orajt. . . nie becz! Gdy dziewczyna zaczyna beczyć, to zawsze się obawiam, że ona mi się oświadczy.

JULKA (*przestraszona*): Dziunior Pierożek! Jak możesz do mnie w ten sposób mówić? Jeszcze nie spotkałam tego, którego oświadczenie przyjąłabym.

DZIUNIOR (*drapie się po głowie*): Może jeszcze nie, ale spotkasz go prędzej, czy później. Wy kobiety nie możecie się obejść bez nas mężczyzn.

ADELAJDA (*wchodzi*): Matka chce wiedzieć, czy gazeta już przyszła. Chce też wiedzieć, czy niema jakiego pogrzebu jutro.

DZIUNIOR (*nerwowo*): To wyjrzyj na "outside", czy



chłopak już rzucił. Ja nie miałem czasu patrzeć. (*Adelajda wychodzi*).

JULKA (*w strachu*): Dziunior, czy ona czasami nie powie komu, że ja tu jestem?

DZIUNIOR (*zdegustowany*): Ona za głupia, ażeby wiedziała o co się rozchodzi. Ona może cię wcale nie widziała. (*Idzie bliżej*). Słuchaj, Julko. Ja idę na "movies" dziś wieczór. Pójdziesz ze mną?

JULKA (*z obawą*): Jabym chciała, ale się boję.

DZIUNIOR (*kładzie ręce w kieszenie*): Say, Julka, czy ty nigdy nie podrośniesz? Czy będziesz dzieckiem całe swoje życie?

GADKOWSKA (*za sceną*): Adelajdo, czy moja Julka była tu dziś?

JULKA: To mama. Co ja teraz zrobię?

DZIUNIOR (*chwytą ją za rękę i wypycha ją przez drzwi*): Zmykaj tędy... a ja zatrzymam twoją matkę na parę minut. Spotkam cię koło Pietraski jak tylko będę mógł się z domu wydostać. (*GADKOWSKA wchodzi, DZIUNIOR obraca się twarzą do niej i okazuje zdziwienie*). Pani Gadkowska! Właśnie pragnąłem bardzo aby pani przyszła do nas.

GADKOWSKA: Czy widziałeś Julkę? Tylko powiedz mi prawdę!

DZIUNIOR (*nabierając powagi*): Co do Julki, ja bardzo z panią współczuję.

GADKOWSKA: Chłopcze, nie potrzebuję twojej sympatji.

DZIUNIOR: Well, myśmy się razem przez tyle lat bawili, więc nie mogę być na to obojętny. I chociaż pomiędzy mną, a nią stosunki są już zerwane, jednakowoż jej stan bardzo mnie obchodzi.

GADKOWSKA: Jaki stan? O czym ty mówisz, chłopcze?

DZIUNIOR: Poco ja się wygadałem? Przecież przyżekłem Dr. Gospodarkowi, że nie powiem nikomu o tym ani słówka.

GADKOWSKA (*przestraszona*): Dr. Gospodarkowi? Czy doktor ci mówił, że mojej Julce coś jest? (*Rozkazująco*). Dziunior Pierożek! Jeśli mi nie powiesz, co doktor ci mówił,



to zażadam od twego ojca, ażeby prawdę z ciebie wy dostał. Więc powiedz mi natychmiast!

DZIUNIOR (*ręce w kieszeni, udaje nieśmiałość*): Oh, "gosh", pani Gadkowska, ja nie mogę pani powiedzieć. Gdyby Dr. Gospodarek się dowiedział, że ja pani powiedziałem, to już nigdy do mnie nie odezwał się.

GADKOWSKA: Daję ci słowo honoru, że nigdy o tym doktorowi nie wspomnę. Więc powiedz mi, co ci mówił?

DZIUNIOR (*z udaną niechęcią*): "We—ll", ostatecznie pani i takby się o tym dowiedziała, prędzej, czy później. Ale pani jej nic nie poradzi. Na to niema żadnego lekarstwa.

GADKOWSKA (*z ciekawością*): Niema lekarstwa? Na co? Co jej jest?

DZIUNIOR (*z powagą*): Biedne dziecko! Doktor mówi, że ona jest LONESOME.

GADKOWSKA (*ze strachem*): Ona jest. co?

DZIUNIOR (*z powagą*): Lonesome! To znaczy, że ona musi więcej chodzić na "movies", na "parties" na "ice creams"....

GADKOWSKA: To jest straszne. I to mój "bejbik". (*Idzie spiesznie ku drzwiom*). Muszę ją poszukać natychmiast.

DZIUNIOR (*idzie ku niej*): Czy pani czasami nie wie, co jej dolega? Tam jest coś takiego, co ją przygnębia? Przy najmniej tak doktor mówi.

GADKOWSKA (*ze łzami*): To wszystko moja wina. Dopóki będę żyć, już nigdy jej niczego nie odmówię. (*Wy-latuje. DZIUNIOR śmieje się do rozpuku i idzie w stronę drzwi*).

ILENA (*wchodzi*): Co cię tak rozśmieszyło, Dziunior?

DZIUNIOR (*szeroki uśmiech na twarzy*): Tybyś i tak tego nie zrozumiała, a po drugie nie mam czasu z tobą gadać, bo mam "dejta".

ILENA (*z uśmiechem*): Ale zanim pójdziesz na "dejta", pomaszeruj do góry. Tam ojciec się chce z tobą rozmówić.

DZIUNIOR (*zasmucony*): Ale ja nie mam czasu. Co tatuś chce?

ILENA (*stanowczo*): Tatuś chce ciebie, i pospiesz się!



DZIUNIOR (*gniewnie*): Can you beat it? Wtedy, kiedy przychodzi kryzys w moim życiu, to ojciec chce mnie widzieć. Rodzice nie mają żadnego wyrozumienia dla swoich dzieci. (*Szybko wychodzi. Ilena uśmiecha się*).

ADELAJDA (*za sceną*): "Sure", ona w domu. Niech Pan Pankowski wejdzie. (*Ilena staje gdy słyszy głos Adelajdy*).

PANKOWSKI (*wchodząc*): Jak się cieszę, że zastałem cię w domu, Ileno!

ILENA (*serdecznie*): Cieszę się, żeś przyszedł, Stasiu.

PANKOWSKI: Czy to ze serca mówisz, Ileno?

ILENA: Ma się rozumieć. Proszę usiąść, Stasiu!

PANKOWSKI: A czy Henryk nie byłby przeciwny mojej wizycie?

ILENA: Przecież on wie, że się znamy.

PANKOWSKI (*z uśmiechem*): A czy powiedziałaś mu, że gdy ci się oświadczyłem, przyrzekałaś być dla mnie tak, jak siostra dla brata?

ILENA (*zaambarasowana*): A poco ja mam mu takie rzeczy mówić?

PANKOWSKI (*zazdrośnie*): Chociaż zrobiłaś mi to przyrzeczenie, mój stosunek do ciebie jest zupełnie niewyraźny.

ILENA (*odwraca się... nieśmiało*): Co ja mam na to powiedzieć? (*Siada*).

PANKOWSKI (*idzie za nią*): Wiem co chciałbym, abyś powiedziała.

ILENA (*nerwowo*): Er... ty wiesz... CO?

PANKOWSKI: że namyśliłaś się i że przyjmiesz moje oświadczenie się.

ILENA (*z naganą*): Przyrzekłeś mi, że już nigdy o tym nie wspomnisz.

PANKOWSKI: że nie wspomnę już więcej w tym samym dniu, ale dziś już mamy inny dzień. Ileno, nie możesz mieć mi za złe, że nie tracę nadziei. (*ILENA otwiera usta, jakby chciała mówić, ale on mówi dalej*). Słuchaj, Ileno. Mam prośbę do ciebie. Mój ojciec dziś przyjeżdża i chcę, aby się z tobą poznał.

ILENA (*nerwowo*): Twój ojciec? Chce nam wizytę złożyć? Owszem. Prosimy!



PANKOWSKI (*zaambarasowany*): Nie miałem tego na myśli. Chciałem cię prosić, abyś z nami pojechała na kolację do North Adams. Mielibyśmy więcej sposobności pomówić ze sobą.

ADELAJDA (*za sceną*): Panno Salko! Matka twoja czeka na gazetę. (SALKA *wchodzi, ubrana w "slacks"*).

SALKA (*wchodzi—wesół*): Ileno, ja... oh — (*Staje nagle*). Nie wiedziałam, że Stasiak tu jest. (*Idzie bliżej Pankowskiego. Adelaжда wchodzi z gazetą, przechodzi przez scenę i wychodzi przeciwnymi drzwiami*).

ILENA: Nie Stasiak, ale Pan Pankowski dla ciebie, Salko.

SALKA: Aw, be yourself, Eileen! Wszelka formalność już wyszła z mody dawno temu.

PANKOWSKI (*do Ileny*): Nic nie mam przeciwko temu, ażeby mi mówiła "Stasiak". (*Do Salki*). A gdzie była nasza słynna aktorka całe popołudnie?

SALKA (*nudząc się*): Byłam na próbie, ale wszyscy inni w tym przedstawieniu są takie "dumbell'e", że potrzebują dwa i trzy miesiące na nauczenie się roli, a ja swojej nauczyłam się dawno temu. (DZIUNIOR *we drzwiach. Ma wejść ale zauważył Salkę, więc zatrzymuje się we drzwiach, niezauważony przez innych*). To jest takie nudzące zawsze to samo powtarzać. Ja muszę być czynną i zawsze w ruchu.

DZIUNIOR (*wchodzi na scenę*): Będziesz zaraz w ruchu, jeśli nie zdejmiesz moich portek. Zdejmij je, słyszysz? (*Idzie do niej*).

SALKA: Tylko trzymaj się zdala odemnie, Dziunior! (*Dziunior goni ją po scenie, ona kryje się za Pankowskiego, tak że Pankowski znajduje się pomiędzy nimi*).

ILENA (*w złości, wstaje*): Dzieci, ustatkujcie się!

DZIUNIOR (*głośno*): Ona ma moje portki. Niech je zdejmie!

KLEMENTYNA (*wchodzi z gazetą w rękę*): Wiecie czy pogrzeb jutro? (*Staje nagle*). W co wy się teraz bawicie?

SALKA (*w gniewie*): My się nie bawimy, mamó. Dziunior mnie "badruje".

ILENA (*zaambarasowana*): Niech mama im przykaże, aby się uspokoiili. Jedno i drugie powinno być ukarane. Co pan Stanisław pomyśli o nas?



KLEMENTYNA (*idzie do Dziunior i kładzie rękę na jego ramieniu*): Pan Stanisław sam był kiedyś młodym chłopcem więc jestem pewna, że się nie obrazi.

DZIUNIOR (*gniewnie*): Mama zawsze obstaje za Salką. Mama mówiła, że moje portki dała na biednych, a Salka je nosi.

SALKA (*puszcza się Pankowskiego i stoi obok niego*): No to co, że Salka je nosi? To powinien być zaszczyt dla ciebie, że je noszę.

KLEMENTYNA (*łagodnie*): Salka, oddaj mu jego portki.

SALKA (*tupie nogą o podłogę*): Dlaczego Dziunior zawsze musi postawić na swoim?

ILENA (*rozkazująco*): Salka, zrób co ci matka każe! Muszę się ciebie wstydzić.

SALKA (*do matki, gniewnie*): Jeśli nie mogę jego portek nosić, to wypiję całą szklankę mleka. A mama wie jak ja po mleku choruję.

KLEMENTYNA (*przestraszona*): Gdzie jest ojciec? Jego nigdy niema, gdy jest potrzebny.

DZIUNIOR: Jeśli ona mi nie odda moich portek, to je zedrę z niej.

KLEMENTYNA: Nic podobnego nie zrobisz, Dziunior. Idź na dwór i praktykuj ze swoją strzelbą! Ze Salką ja załatwię!

DZIUNIOR (*szybko*): Pójdę, bo mam ważnego dejta, ale te portki niech będą na moim łóżku, gdy wrócę. bo inaczej wleję w jej gardło cały dzban mleka. (*Szybko wychodzi*).

KLEMENTYNA: Czy to nie pociecha z tych dzieci? Przypominają mi się moje dawne lata, gdy tak patrzę, jak one się bawią. (*Śmieje się*).

ILENA (*do matki — nerwowo*): Niech mama weźmie Salkę ze sobą do góry, bo Pan Stanisław i ja rozmawialiśmy o czymś ważnym gdy nam przeszkadzono.

KLEMENTYNA: O, tak? Sądziłam, że już dawno to załatwiliście. (*Spogląda na gazetę*). Muszę Aleksemu powiedzieć o tym pogrzebie. (*Idzie ku drzwiom*). Pójdź, Salka!

SALKA (*ze łzami*): Ja nie chcę iść do góry. Chcę tu być.



ILENA (*surowo*): Salka, rób co ci matka każe!

SALKA (*gniewnie*): Pójdę do góry, ale Dziuniorowi za nic w życiu nie daruję. (*Wychodzi*).

ILENA: żałuję, że się tak stało, Stasiu. (*Wzdycha*).

PANKOWSKI: Zapomnij o tym, Ileno.

ILENA (*siada*): Kiedykolwiek przyjdiesz, to zawsze musi tu się coś stać. Obawiam się, że nie będziesz miał bardzo dobrej opinii o nas.

PANKOWSKI (*uśmiechając się*): Prawdę mówiąc, w tym domu jest dużo życia.

ILENA (*z ambarasem*): Przypuszczam, że wszystkie dzieci są takie same. Ciekawam, czyśmy się tak samo zachowywali gdy byliśmy dziećmi.

PANKOWSKI (*śmiejąc się*): Ze mnie był gałgan kiedyś. Gdy przyszedł "Hallowe'en", to nałożyłem maskę i straszylem ludzi. Raz, pewną kobietę tak przestraszyłem, że zemdląła. Ale ja też o mało co nie zemdląłem, gdy matka dostała mnie w swoje ręce.

ILENA (*czując ulgę*): Przynajmniej teraz będziemy mieli chwileczkę spokoju. O czym to mówiliśmy zanim ten rozruch się rozpoczął? (*Za sceną KLEMENTYNA zaczyna grać na harmonijce głośno i przeraźliwie*).

PANKOWSKI (*zatrwożony*): A co to takiego?

ILENA (*wstaje—nerwowo*): O...to...to mama. Uczy się grać na harmonijce.

PANKOWSKI (*z jękiem*): Czy to jej pierwsza lekcja?

BRYGIDA (*za sceną*): Nie spodziewam się aby na mnie zważano, Klementyno. Nikt tego nie czyni. Dlatego nigdy nie wypowiadam swego zdania.

ILENA (*zaambarasowana*): Oh, dear! (*Klementyna przestaje grać. Ilena siada z powrotem*).

PANKOWSKI (*chrząka*): Więc teraz chyba zdajesz sobie sprawę z tego, że lepiejby było pojechać na tę kolacyjkę do North Adams.

ILENA (*powoli*): Czy...czy wstydzisz się przyprowadzić ojca do tego domu?

PANKOWSKI (*szybko*): To nie to. Chyba mnie znasz lepiej. Tylko...wiesz...Ty chyba rozumiesz, Ileno.

ILENA: Zdaje się, że wiem co chcesz powiedzieć, Stasiu.



PANKOWSKI (*oddychając głęboko i próbując raz jeszcze ją przekonać*): Gdybyśmy tu przyszli na kolację, toby tylko przysporzyło zajęcia twojej matce.

ILENA (*stanowczo*): Żałuję bardzo, ale obawiam się, że nie będę mogła przyjąć twojego zaproszenia. Widzisz, Stasiu, ja jestem prawie zaręczona z Henrykiem, więc nie sądzę, że mi wypada jechać z tobą i twym ojcem.

PANKOWSKI (*z rezygnacją*): Chyba będę musiał ci powiedzieć dlaczego mi tak bardzo chodzi o to, abyś poznała się z moim ojcem. Chciałem, ażeby to było dla ciebie niespodzianką.

ILENA (*nie rozumiejąc*): Co chcesz powiedzieć przez to?

PANKOWSKI: Widzisz, ojciec dziś przyjeżdża, a jutro odjeżdża. On ma sklep w Cikopie. Ty wiesz o tym!

ILENA: A wasz sklep w Adamsie jutro otwieracie, nieprawda?

PANKOWSKI: Tak. Na to właśnie ojciec przyjeżdża.

ILENA: Ale dlaczego chcesz, abym spotkała twego ojca?

PANKOWSKI: To właśnie ta niespodzianka o której przed chwilą wspomniałem. Ojciec poszukuje kasjerki do sklepu i właśnie poleciłem mu ciebie, Ileno.

ILENA (*wstaje—zdziwiona*): STASIU! Czy na serjo mówisz?

PANKOWSKI: No, przecież. I gdy ojciec cię pozna, jestem pewien, że cię zaangażuje. (*Dzwonek dzwoni*).

ILENA: Stasiu, to cudowne. Wiem, że rodzice będą się temu sprzeciwiali, ale jestem pewna, że ich przekonam. Uskładałam sobie pieniędzy na dom i wtedy będę mogła wyjść za Henryka.

PANKOWSKI: Bo jeśli sama nie uskładasz, to Henryk nawet i za zapowiedzi nie będzie miał czym zapłacić. (*ADELAJDA przechodzi przez scenę do dzwonka*).

ILENA: Czy to ładnie tak mówić, Stasiu?

PANKOWSKI: Przepraszam bardzo. Ale, Ileno, czy jedziemy na tę kolacyjkę dziś wieczór?

ILENA: O, tak! (*Z entuzjazmem*). Jestem pewna, że Henryk się ucieszy gdy mu o tym powiem.

PANKOWSKI (*niespokojny*): Er... jabym mu nic nie mówił, aż poznasz się z ojcem i dostaniesz tę posadę.



ILENA: Ale ja muszę powiedzieć Henrykowi. Ja nic przed nim nie taję.

PANKOWSKI: Nikt przed nim nic zataić nie może.

HENRYK (*za sceną*): Well, well! Jak się ma malutka Adelajda?

ILENA (*entuzjastycznie*): To Henryk!

PANKOWSKI: Znów słoneczko zawita do tego domu. (HENRYK *wchodzi ubrany po sportowsku, pełen entuzjazmu jak zwykle*).

HENRYK (*wchodząc*): Czy dostałaś mój liścik, Ileno? (ADELAJDA *przechodzi przez scenę*).

ILENA (*uśmiechając się do niego serdecznie*): Tak, dziękuję.

HENRYK: O, i Pankowski tu jest! Dopiero przed chwilą spotkałem na Park St. twego ojca i dałem mu kilka wskazówek, jak ma prowadzić swój interes.

PANKOWSKI: Ty... ty dawałeś mojemu ojcu wskazówki?

HENRYK (*z powagą*): Tak. Nie bardzo to chciałem uczynić, ale twój ojciec widząc, jak zdolności biznesowe poprostu biją ze mnie, prosił mnie o to.

BRYGIDA (*za sceną*): Może znajdę trochę spokoju w parlorze. (*Wchodzi z książką*).

HENRYK (*idzie do Brygidy*): Well, well, czy to nie Brygida Pierożek?

BRYGIDA (*staje i patrzy na niego*): Jeśli ja nie Brygida Pierożek, to kim myślisz, że ja jestem? (*W gniewie podnosi głowę, idzie do Pankowskiego i podaje mu rękę*). Panie Stanisławie, tak się cieszę, że tu jesteś. (*Ilena siada*).

ILENA (*do Brygidy*): Niech ciocia Brygida usiądzie.

BRYGIDA (*patrząc w stronę Henryka*): Nie, dziękuję. Przyszłam tu z góry, ażeby uniknąć hałasu, ale wiem czego mogę się tu spodziewać — teraz!

HENRYK (*wesoło*): Tylko zaczekaj pare dni, ciocio Brygido, a przyślę po ciebie automobil ze szoferem, abyś mogła wyjechać.

BRYGIDA: Nie spodziewam się tak długo żyć, panie Chwaliński.



HENRYK (*szybko*): Chełpiński. Henryk Joachim Chełpiński.

BRYGIDA: Mówiłam Chwaliński. Więc spodziewasz się zrobić fortunę na tych budzikach, co?

HENRYK: Budzikach? (*Nagle przypominając sobie*). O, ja z tego już dawno skwitowałem. Wpadłem na lepszy pomysł. Już prawie, że jestem na drodze do sławy i fortuny. Nic mi tą razą nie przeszkodzi.

ILENA (*z obawą*): Henryku, czy masz znów inny pomysł?

HENRYK (*z dumą*): To nie pomysł, Ileno. To już dokonany fakt. Jeszcze tydzień, a będę się kąpał w pieniądzach.

BRYGIDA: Zbogacisz się tak jak zbogaciłeś na tych gumowych guzikach. (*Uśmiecha się w stronę Pankowskiego*).

HENRYK (*entuzjastycznie*): Ten pomysł przyszedł mi do głowy gdy się goliłem. Powiedz mi, Pankowski, co jest największą udręką człowieka przy goleniu?

PANKOWSKI: Nie wiem. Muszę się zapytać swojego balwierza, pana Ciejki.

HENRYK: To ty sam się nie golisz. Ale gdy mój wynalazek będzie w użyciu, to zapewne będziesz moim kostumerem.

ILENA (*zasmucona*): Henryku, to ty otwierasz balwierię?

HENRYK: Gdzie tam! Na tym zarobiłbym tylko na życie, ale na moim wynalazku zrobię miliony. (*Kładzie rękę do kieszeni i wyjmuje tubę mydła do golenia*). Widzicie to?

ILENA (*kiwa głową*): To jest tuba mydła do golenia.

HENRYK: Prawda. Ale nie jest to zwyczajna tuba. Nic podobnego nie było przedtem na rynku. Tylko geniusz Henryka Chełpińskiego mógł się zdobyć na taki wynalazek.

PANKOWSKI: Co to za zaszczyt dla nas, że możemy się takiemu geniuszowi przypatrywać.

HENRYK (*wesoło*): Mogę udowodnić każde słówko, Pankowski. Ile to mężczyzn nadręczy się przy goleniu dlatego, że tracą czapeczkę od tuby mydła do golenia! Ile to przekleństw, ile to rodzin rozbitych z tego powodu.....!



ILENA: A dlaczego nie można zgubić czapeczki z tej tuby?

HENRYK: Właśnie tu geniusz Henryka Chełpińskiego wchodzi w robotę. Tej czapeczki nie można zgubić, bo jest przymocowana do tuby. (*Ogląda się z zadowoleniem*).

BRYGIDA (*zadziwiona*): A jak się mydło wydostanie z tej tuby, jeśli nie można czapeczki zdjąć?

HENRYK (*wesoło*): Zapytanie zupełnie na miejscu, cicio Brygido. Ciocia widzi, że ta czapeczka jest na zawiasce. Czapeczkę zdjąć można, ale się nigdy nie zgubi, bo przyczepiona jest do tuby. (*Ogląda się po wszystkich z zadowoleniem i kładzie tubę do kieszeni*).

PANKOWSKI: Czy będziesz wyrabiał też mydło do tej tuby, Chełpiński?

HENRYK (*ze skromną miną*): O nie. Ja to zostawie innym.

BRYGIDA: Wtedy będziesz miał tylko próżną tubę, a próżnej tuby nikt ci nie będzie kupował. Ale nie spodziewam się, że będziesz zważał na to co mówię. Nikt tego nie czyni. Ja tu jestem tylko takim meblem niepotrzebnym.

HENRYK (*z entuzjazmem*): Wybuduję fabrykę, która będzie wyrabiała te tuby i sprzedawała wszystkim fabrykantom mydła do golenia po całym świecie. (*Do Pankowskiego*). Szkoda, że musiałem odrzucić ofertę, którą mi twój ojciec dziś zrobił. Chciał mnie zaangażować na manazera swoich dwóch sklepów.

PANKOWSKI (*zdziwiony, jąka się*): Mój... mój ojciec zrobił t-t-tobie ofertę?

HENRYK (*dumnie*): W tym niema nic dziwnego. W tej erze wielkich przedsiębiorstw istnieje pewnego rodzaju braterstwo między wielkimi przedsiębiorcami. Twój ojciec poznał się na moich zdolnościach, ale zdaje sobie sprawę z tego, że będzie lepiej, jeśli je użyję dla swego własnego przedsiębiorstwa.

ILENA (*wstaje szybko*): Ale, Henryku, czy nie popełniłeś błędu odrzucając ofertę pana Pankowskiego? Pomyśl sobie coby to znaczyło dla nas!

HENRYK: Ileno droga, proszę cię pozostaw mi biznesową stronę naszej spółki, a ty będziesz prowadziła dom.

BRYGIDA: Zanim ona może prowadzić dom, musi go



mieć. (*Do Pankowskiego*). Proszę nas znów odwiedzić, panie Pankowski. Podobają mi się ludzie, którzy mają nogi na ziemi, a nie bujają w powietrzu. (*Wychodzi*).

HENRYK (*z entuzjazmem*): Bardzo pocieszna kobietka, ta ciocia Brygida. Muszę o niej pamiętać, gdy się zbogacę.

PANKOWSKI (*uśmiechając się do Ileny*): Zobaczą się z tobą później, Ileno. Będiesz gotowa około siódmej? (ILENA *kiwa głową. On idzie ku drzwiom*). Do widzenia, Chełpiński. Może jeden z twoich pomysłów będzie coś wart za nim wyłysiejesz. (*Wychodzi*).

CHEŁPIŃSKI (*z kwaśnym wyrazem twarzy*): Ten chłopak gada do mnie jak do równego sobie. Czy on nie zdaje sobie sprawy z tego, kim ja jestem?

ILENA (*wstaje*): Jestem pewna, że Stasiak nie miał nic złego na myśli. Jest on dobrym przyjacielem naszej rodziny.

HENRYK (*idzie bliżej niej*): Nie podoba mi się, że on się tak kręci koło ciebie, Ileno. Jest to oczywiste, że on przepada za tobą.

KLEMENTYNA (*za sceną*): Czy wiesz gdzie są moje fotografie paszportowe?

ILENA (*do Henryka*): Przepraszam. (*Idzie do drzwi i woła*). Nie wiem, mamu. Ale po co mama chce fotografii paszportowych. Przecież do Europy teraz nie można jechać.

KLEMENTYNA (*za sceną*): Może się wojna wnet skończy, więc będę mogła jechać. Pójdź tu i pomóż mi szukać.

ILENA (*do Henryka*): Powrócę za minutę, Henryku. Nie odchodź, bo chcę jeszcze z tobą pomówić. (*Wychodzi. ADELAJDA wchodzi*).

HENRYK (*mówi do siebie*): Fotografie paszportowe! Ona naprawdę musi być głupkowata.

ADELAJDA (*zbliża się do niego i patrzy na niego z boku*): Kto taki? Ta Pierożkowa?

HENRYK (*gniewnie*): No przecież. Jeśli ona nie straci swojego rozumu kompletnie, to ja się nie nazywam Henryk Joachim Chełpiński. (BRYGIDA *wchodzi niezauważona przez innych. Ma iść dalej na scenę, gdy słyszy głos Adelajdy, zatrzymuje się i słucha uważnie*).



ADELAJDA (*ze strachem*): Jeśli ta Pierożkowa jest krejzowata, to ja muszę się ztąd zaraz wynosić. Ona mnie może zabić każdej chwili.

HENRYK: Zawsze by się ktoś znalazł, któryby ciebie uratował.

ADELAJDA (*trzęsie się ze strachu*): Więc to prawda, że ja jestem w niebezpieczeństwie, czy nie?

HENRYK: To nie bardzo bezpiecznie znajdować się z starym Pierożkiem, i jego babą. (BRYGIDA *okazuje oburzenie*).

ADELAJDA (*w strachu*): Czy on krejzowaty też? (*Zanim Henryk może odpowiedzieć*). Gdybym mogła dostać zajęcie na jakim innym plejsie, tobym zaraz się ztąd wyniosła.

HENRYK: Jabym się nie frasował o pracę, Adelajdo.

ADELAJDA: Huh? Pon by się nie martwił, gdyby nie miał pracy?

CHEŁPIŃSKI: Po co, na co, dlaczego? Ja zawsze potrafię pracę znaleźć. Wskutek moich zdolności, wyrobiłem sobie taką renomę w tym mieście. Ludzie przychodzą do mnie po radę we wszystkim.

ADELAJDA: To możeby pon mógł mi poszukać pracy?

CHEŁPIŃSKI: Czemu nie? Ale nie chciałbym tego czynić dopóki tu pracujesz. Gdy panna Ilena wyjdzie za mnie, to ciebie weźmiemy za jedną ze służących.

ADELAJDA (*z zdziwieniem*): Jedną ze służących? Czy pon będzie miał więcej niż jedną służącą?

CHEŁPIŃSKI: Jedną służącą na taki pałac, jaki będziemy mieli. Nie bądź głupia, Adelajdo! Będziemy potrzebowali jedną dziewczynę na czyszczenie samego srebra.

ADELAJDA: To kiedy pon się ożeni?

CHEŁPIŃSKI: Lada tydzień, Adelajdo. Jeszcze kilka spraw biznesowych muszę załatwić, a potem zwolnię się na pare dni i się ożenię. Kupiłem dziś pierścionek dla panny Ileny.

ADELAJDA: Więc jeśli pójde ztąd i odpoczne sobie przez dwa tygodnie, czy pon da mi "job" na pewno?

CHEŁPIŃSKI (*przytakuje głową*): Bez wątplenia! Pani Chełpińska się ucieszy, gdy wrócimy z naszej podróży



poślubnej i znajdzie znajomą twarz w domu.

ADELAJDA (*zdecydowana*): Orajt. A czy pon mi będzie płacił to, co jo tu dostaje?

CHEŁPIŃSKI (*wielkodusznie*): Dziewczyno, dam ci dwa razy tyle, co tu dostajesz.

ADELAJDA (*w zamyśleniu*): Well, do tego czasu ja tu jeszcze nic nie dostała. Dwa razy tyle, ile to będzie?

CHEŁPIŃSKI (*chełpiąc się*): Adelajdo, zaręczam ci, że nigdy nie będziesz potrzebowała kłopotać się o pieniądze.

ADELAJDA: Ja się kłopotę nie tyle o pieniądze, jak o swoje życie, bo lada chwilę jeden z tych waryatów może mnie zabić. (BRYGIDA *pokazuje pięść Chełpińskiemu i wychodzi*). Jo idę ztąd już dzisiaj. (*Idzie ku drzwiom*).

CHEŁPIŃSKI: Naturalnie, nie chcę być przyczyną dla której ten dom masz opuścić. Sądzę, że będziesz bezpieczna, dopóki nie kupię domu i umebluję go.

ADELAJDA (*kręci głowę*): Jo nie myślę, że tu jestem bezpieczna nawet na minutkę. Pon by tego nie mówił, gdyby widział jak ta Pani Pierożek spojrzała na mnie gdy stłukłam set talerzy. Jo się chce ztąd wynieść dopókim żywo. (*Wychodzi*).

(ILENA *wchodzi*).

CHEŁPIŃSKI: Czy znalazłaś te fotografie?

ILENA: Tak. Mama zapomniała gdzie je położyła.

CHEŁPIŃSKI (*uśmiechając się do niej*): Ileno, my wnet będziemy musieli dać się odfotografować.

ILENA (*zdziwiona*): My? Dlaczego?

CHEŁPIŃSKI: Przecież będziemy musieli dać się odfotografować zanim pojedziemy na nasz "honeymoon". Ileno, czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, co to będzie znaczyło być panią Chełpińską? Będziemy podróżowali i zwiedzimy świat cały.

ILENA (*protestując*): Ale daleko jeszcze do tej chwili zanim się pobierzemy, a w międzyczasie mam sposobność zarobić trochę pieniędzy.

CHEŁPIŃSKI: Ty? A cobyś ty robiła?

ILENA (*dumnie*): Stasiiek ma przyjechać po mnie dziś wieczór i przedstawić swemu ojcu, który ma mi dać posadę kasjerki w swoim nowym sklepie.



CHEŁPIŃSKI (*oburzony*): Moja Ilena ma brudzić swoje delikatne paluszki licząc brudne pieniądze. Ani nie chcę słyszeć o tym. Czy chcesz, ażeby wszyscy w mieście się śmiali ze mnie, że pozwoliłem ci iść do pracy?

ILENA: Tego nie chcę, ale czy nie byłoby ładnie, gdybym w każdy tydzień coś złożyła do banku na umeblowanie naszego domu?

CHEŁPIŃSKI: Ileno, tylko proszę cię, nie zwracaj sobie głowy składaniem pieniędzy. Ja dostarczę pieniędzy na zakupno domu i umeblowanie tegoż. Jeszcze cię nigdy nie zawiodłem.

ILENA: Nie, ale.....

CHEŁPIŃSKI (*przerywając*): To już załatwione, więc zapomnijmy o tym. I nie chcę abyś już kiedykolwiek spotkała się ze Staśkiem Pankowskim. Gdy on tu dziś wieczór się zjawi, spotkam go, i powiem mu, co o nim myślę.

ILENA (*zdenierwowana*): Ale, Henryku, ja....

CHEŁPIŃSKI (*przerywając*): Już dosyć tego, Ileno. Ty wiesz, że ja nie lubię się kłócić. Życie jest za krótkie. Nie chcę, ażeby jakakolwiek chmurka przyćmiła nam nasze szczęście. (*Kładzie rękę do kieszeni i wyciąga pudełeczko z pierścionkiem*). I mając to na myśli, kupiłem ci dziś pierścionek zaręczynowy. (*Pokazuje*).

ILENA (*klaszcząc rękoma z radości*): Ale, Henryku, skąd dostałeś pieniądze?

HENRYK: Jeszcze nie zapłaciłem za niego, ale spodziewam się to uczynić, gdy na mocy mojego wynalazku zacznę fabrykować pachnące cygara.

ILENA (*zadziwiona*): Pachnące cygara? Toć miałeś wyrabiać tuby na mydło do golenia.

HENRYK (*szybko*): O prawda. Ale ty wiesz, jak to jest ze mną, Ileno. Ja mam tyle pomysłów w mojej głowie, że czasami jeden z drugim się pomiesza. (*Bierze ją pod ramię i prowadzi do drzwi*). Pójdźmy do altanki, Ileno. Tam ci się oświadczyłem, i tam chcę ci na palec włożyć pierścionek. Pamiętaj, jak rozpływałaś się z radości na myśl, że wyjdiesz za Henryka Joachima Chełpińskiego, największego geniusza na świecie? Nie dziw, że wszystkie dziewczyny zazdroszczą ci. (*Śmieje się gdy wychodzą*). KLEMENTYNA



wchodzi dmuchając w harmonijkę. Innymi drzwiami wchodzi BRYGIDA).

BRYGIDA (*wchodząc, zauważywszy Klementynę*): Przystań Klementyno, bo zwaryjuję! Naturalnie, nie chcę abyś na mnie zważała. Nikt tego nie czyni. Ale, Klementyno, chcę ci coś powiedzieć.

KLEMENTYNA (*opuszczając harmonijkę*): Co takiego, Brygido?

BRYGIDA (*szttywno*): Stracisz swoją służącą! Ona dziś opuszcza cię.

KLEMENTYNA (*wesoło*): Naprawdę? Cieszę się z tego. Już dosyć talerzy natłukła. Ty możesz zająć jej miejsce, dopóki nie dostanę drugiej służącej, a ja ci pomogę w te dni, kiedy niema żadnego pogrzebu.

BRYGIDA: Ja tam się pracy nie boję, Klementyno. Jestem przyzwyczajona do tego, aby inni mną pomiatali, ale powód dla którego Adelajda opuszcza mnie zdenerwował.

KLEMENTYNA: Ona chyba opuszcza nas dlatego, że natłukła tyle talerzy. (*Przechodzi i zaczyna grać*).

BRYGIDA (*kładzie ręce do uszu*): Jeśli ty jeszcze jeden ton wydobędziesz z tego djabelskiego instrumentu, to będę krzyczała wniebogłosey. (*Klementyna opuszcza harmonijkę i patrzy na Brygidę*). Teraz słuchaj, Klementyno. Adelajda opuszcza cię dlatego, że boi się w tym domu mieszkać z warjatami.

KLEMENTYNA (*zdziwiona*): Czy ona dowiedziała się o Tobie?

BRYGIDA (*jakoby nastąpiła eksplozja*): Ten pusty łeb, Henryk Chełpiński, powiedział Adelajdzie, że tu niebezpiecznie z powodu ciebie i Aleksego.

KLEMENTYNA: Czy on faktycznie włączył i Mnie? (*Wskazuje na siebie*).

BRYGIDA: I nietylko to, ale obiecał ją wziąć do siebie jako jedną ze służących.

KLEMENTYNA: Ale co on gada? Przecież on nie ma domu. On tam u kogoś na "borcie". (*Wzrusza ramionami*). Muszę przyznać, że Aleksy jest troche dziwny czasami, ale ja się już do niego przyzwyczaiłam.

BRYGIDA (*gniewnie*): Ale on podkreślał głupkowatość nie jego, ale twoją.



KLEMENTYNA (*zadziwiona*): Moją? Ale przecież mi nic nie jest. Ja jestem jedyną normalną osobą w tej rodzinie.

BRYGIDA (*zgryźliwie*): Ale Henryk tak nie sądzi. On powiedział Adelajdzie, że kobieta, która ciągle chodzi na pogrzeby jest niebezpieczna i trzeba jej unikać.

KLEMENTYNA (*strasznie rozłoszczona*): On to mówił? Jeszcze nikt mi tego nie powiedział. I on udawał, że przyjemność mu sprawiało, gdy poszedł ze mną na pogrzeb. Nigdy mu tego nie przebaczę — nigdy!

ADELAJDA (*wchodzi w kapeluszu*): Przepraszam, Pani Pierożek, ale jobym chciała moją pejdę, bo jo już tu nie będę robiła.

BRYGIDA (*z triumfem*): Teraz ci dowiodę, Klementyno, że to co mówiłam przed chwilą jest prawdą. (*Staje kilka kroków poza Adelajdą*). Adelajdo, czy pan Chełpiński nie powiedział ci, że jest niebezpiecznie mieszkać w tym domu, i że kobieta, która chodzi zawsze na pogrzeby musi być warjatką?

ADELAJDA: On mi to powiedział, ale jo już to sama wiedziała.

KLEMENTYNA (*jak poprzednio*): Spakuj swoje rzeczy i opuszczaj nas natychmiast. (*Adelajda szybko wychodzi*). Niech tylko ten Chełpiński się tu pokaże! Nigdy nie pozwolę, aby Ilena wyszła za niego. (*Ilena i Henryk wchodzą, trzymając się pod ramię i śmiejąc się wesoło*).

ILENA (*zauważywszy matkę*): O, mam! Mam niespodziankę dla mamy.

KLEMENTYNA: Ileno, precz od tego nikczemnika! (*Henryk zdziwiony*).

ILENA (*zbliżając się do matki*): Czy mama zdaje sobie sprawę z tego co mówi. Patrz, mam, Henryk dał mi djamentowy pierścionek. (*Pokazuje pierścionek na palcu*).

KLEMENTYNA (*ogląda pierścionek na palcu Ileny*): Wiedziałaam zgóry, że nie prawdziwy djament, tylko imitacja.

HENRYK: Ależ, mam Pierożek . . . . .

KLEMENTYNA (*przerywa mu, idąc do niego*): Nie chcę z tobą mówić. Henryku Chełpiński, od dnia dzisiejszego nie chcę cię znać i nie pozwolę, aby noga twoja powstała



w tym domu. Nie pozwolę, aby Ilena za ciebie wyszła, i mówię też za swojego męża.

ILENA: Ależ, mam, ja nic z tego nie rozumiem. Przecież mama zawsze lubiła Henryka.

KLEMENTYNA (*obraca się do Ileny i mówi z gniewem*): Jak ja mogłam wiedzieć, że to wilk w owczej skórce? On powiedział Adelajdzie, że kto chodzi na pogrzeby, jest warjatem. Wyobraź sobie, Ileno!

HENRYK (*tlómacząc się*): Ona mnie nie zrozumiała, mam, mam Pierożek. Ja tylko mówiłem. . . . .

KLEMENTYNA (*przerywając gniewnie*): Już i tak za dużo mówiłeś. To jest mój dom, i żądam abyś odszedł. I zamknij drzwi za sobą. (*Przechodzi*).

DZIUNIOR (*za sceną*): Gdzie on jest? Gdzie jest ten nadęty worek?

BRYGIDA (*kwaśno*): Wygląda tak, że Dziunior też jest na stopie wojennej.

DZIUNIOR (*wlatuje*): Czy ten tremp Chełpiński jest tu? (*Ogląda się i spostrzega Henryka. Leci do niego*). Już za dużo razy wetknąłeś nos w moje sprawy, Mr. Wise Guy. Mam porachunek z tobą. Pójdź ze mną na "outside". (*Kładzie rękę na ramieniu Henryka*).

HENRYK: Dopiero byłem na dworze. I co więcej w tej chwili nie życzę sobie twojego towarzystwa. Mam ważniejszą sprawę do załatwienia.

DZIUNIOR (*z gniewem*): Ja ci tak "sfiksuję" tę mordę, że cie nie pozna twoja rodzona matka. (*Zamierza się*).

KLEMENTYNA (*wstrzymuje go*): Dziunior, proszę cię. Uczylałam cię abyś nigdy nie używał gwałtu.

DZIUNIOR (*do Henryka — grożąco*): To nie byłoby gwałt sprać tego mądralę. To byłaby przyjemność.

ILENA: Dziunior, co ci się stało? Powiedz twojej siostrze?

DZIUNIOR (*puszcza Henryka*): Ja panią Gadkowską przekonałem, że Julka jest chora i to dlatego, że potrzebuje towarzystwa. Jej matka już się zgodziła na to, abym był Julki towarzyszem, a tu ten agent świeżego powietrza spotyka ją i powiada jej wszystko. (*Obraca się i patrzy ostro na Henryka*).



HENRYK (*niewinnie*): Ja nie podobnego nie mówiłem. Spotkałem panią Gadowską i powiedziałem jej tylko, że widziałem Dziunior i Julkę razem na Summer St. dziś popołudniu, i że widziałem ich razem wczoraj wieczór.

DZIUNIOR (*gniewnie*): Pani Gadowska zabroniła Julce się bawić ze mną. Ja to naprawiłem, a ty to wszystko swoją gębą popsuleś.

KLEMENTYNA (*gniewnie*): Ludzie, którzy wtrącają się do spraw obcych są gorsi od tych, co chodzą na pogrzeby. (*Rozkazująco*). Ty sama pozbędziesz się tego franta. Zostawiam to tobie. Pójdź ze mną, Dziunior. Zobaczymy panią Gadowską jutro i będziemy widzieli, co się da zrobić.

DZIUNIOR: Ale ja miałem z Julką iść na "movies" dziś wieczór.

KLEMENTYNA: Pójdź ze mną, kochanie. Pójdziemy przypatrywać się pszczołom. One tak uspakajają działają na nerwy. (*Obejmuje ręką Dziuniora i wychodzą*).

HENRYK (*do Ileny*): Wyobraź sobie jak Dziunior się rozgniewał o taką małą rzecz.

ILENA (*spokojnie*): To nie mała rzecz, Henryku.

BRYGIDA (*do Ileny z triumfem*): Cieszę się, że jeszcze masz Pankowskiego, Ileno. Gdybyś mnie się pytała o radę, tobym ci radziła wyjść za niego. Ale, naturalnie, tyś się mnie nie pytała. Nikt się nie pyta. (*Wzdycha głęboko i wychodzi*).

HENRYK: Będę musiał przeprosić twoją matkę, Ileno. Nie lubię nikogo przeproszać, ale uczynię to dla ciebie, Ileno. (*Zbliża się do niej*).

PANKOWSKI (*za sceną*): Ileno, jesteś w domu? (*Wchodzi*). Żałuję, że bez dzwonienia wchodzę, ale frontowe drzwi były otwarte, więc wszedłem. (*Idzie do Henryka*). Szukam ciebie, Chępiński. Chcę cię widzieć na podwórku.

HENRYK (*wesoło jak zwykle*): Już drugi chce mnie widzieć na podwórku. Co za popularność!

PANKOWSKI (*zacina pięści*): Nie będziesz popularny gdy skończę z tobą.

ILENA: Co się stało, Stasiu? Co ci Henryk zrobił?

PANKOWSKI (*zbliża się do Ileny*): Co zrobił? Nagadał kłamstw mojemu ojcu. Jeszcze nigdy nie widziałem ojca tak



rozniewanego. Nie wiem, jak on mnie teraz potraktuje.

ILENA: Co?

HENRYK: Ja tylko powiedziałem twemu ojcu, że.....

PANKOWSKI (*przerywa gniewnie*): Tylko powiedziałeś, że nic nie robię i tylko koło Ileny się kręcę, i że jeśli ja pod swoją opiekę wezmę ten nowy sklep, to on zbankrutuje w krótkim czasie.

HENRYK (*obojętnie*): To prawda. Tak, to mówiłem.

ILENA (*zasmucona*): Henryku, czyś naprawdę to mówił?

HENRYK (*przytakuje głową*): Powiedziałem i się nie zapieram, bo to prawda. Czy nie wolno mi wypowiedzieć własnej opinii?

PANKOWSKI (*sarkastycznie*): Ty nic innego nie robisz, tylko gadasz.

HENRYK (*gniewnie*): Powiem ci w oczy to samo, co powiedziałem twemu ojcu. Ilena ciebie tu nie chce i zabroniłem jej aby się z tobą spotykała.

ILENA (*idzie do Henryka, gniewnie*): O, to ty mi zabronisz, co? Już mi się sprzykrzyło słuchać, co mi pozwolisz, a co nie pozwolisz. Już mi się sprzykrzyło słuchać, jak każdemu powiadasz, jaki to wielki geniusz z ciebie. Już sprzykrzyło mi się patrzeć, jak ludzie odwracają się od ciebie, ażeby ci w oczy nie parsknąć śmiechem.

HENRYK (*uspakająco*): Ileno, ty nie wiesz, co mówisz. Wiem, że jesteś zdenerwowana, więc tą razą ci przebaczę.

ILENA (*we łzach*): Ty mi przebaczysz? Ale ja ci nigdy nie przebaczę. Masz swój fałszywy djament. (*Zdejmuje z palca pierścionek*). Weź go sobie i nie pokazuj mi się więcej na oczy. (*Rzuca mu pierścionek, wybucha głośnym płaczem i wylatuje*). HENRYK *podnosi z podłogi pierścionek*. KLEMENTYNA *przelatuje przez scenę do przeciwnych drzwi i woła głośno*).

KLEMENTYNA (*w podnieceniu*): Stary.....stary! Gdzie jesteś?

ALEKSY (*za sceną*): Co chcesz, stara?

KLEMENTYNA (*niecierpliwie*): Pospiesz się. Prędko. Nie chciałabym, abyś to "zmysował" za żadne pieniądze.

ALEKSY (*za sceną*): Co zmysował staro?

KLEMENTYNA (*z uśmiechem*): "Fajer", stary. Jeszcze



---

takiego pięknego "fajeru" nigdy nie widziałeś.

ALEKSY: "Fajer"? Gdzie, stara?

KLEMENTYNA (*woła z radością*): Tu, w naszym podwórku. Nasz garaż się pali. (*Wylatuje tymi drzwiami, którymi wleciała. Za nią spieszy Henryk, a za nim Pankowski. Głośna eksplozja po za sceną, gdy kurtyna spada*).



---

**Akt III**

---

(Południe, dwa tygodnie później. Gdy kurtyna się podnosi Brygida siedzi na kanapie i płacze. Klementyna wchodzi, mając na sobie ubranie męskie, w którym wygląda komicznie).

KLEMENTYNA (wchodząc): Co ci jest, Brygido? Dlaczego płaczesz?

BRYGIDA (odejmując chusteczkę od oczu, mówi przez łzy): To moja Milka!

KLEMENTYNA (zdziwiona): Milka? A co się jej stało? (Ogląda się na klatkę z kurą). Przecież ona jest orajt.

BRYGIDA (we łzach): Ale ona nie jest orajt. Aleksy to odkrył. To jest straszne.

KLEMENTYNA (skonfundowana): A co jej jest?

BRYGIDA: Milka nie jest ONA, ale ON. (Wybuch głośnym płaczem).

KLEMENTYNA: CO???

BRYGIDA (mówi przeplatając spasmami szlochania): Aleksy się dziwił, dlaczego Milka nie niosła jaj. Teraz wiemy. (Wybuch głośnym płaczem).

KLEMENTYNA: Czy chcesz powiedzieć, że.....

BRYGIDA (trzymając chusteczkę przy oczach, mówi głośno i płacząco): To nie kura... to kogut!!!

KLEMENTYNA (zadziwiona): A czy jesteś pewna?

BRYGIDA (z chusteczką przy oczach): Aleksy jest piewien.

KLEMENTYNA: On? Nie wiedziałam, że Aleksy jest takim znawcą kur. Muszę z nim pomówić o tym.

BRYGIDA (odejmuje chusteczkę od oczu): Zmieniło to cały mój stosunek do Milki. Nie chcę go. Możecie z nim zrobić, co wam się tylko podoba.

KLEMENTYNA: Ale my nic nie chcemy z nią... z nim zrobić. W pierwszej chwili nie podobało mi się, gdy Milkę "zaparkowałaś" w parlorze, ale teraz przyzwyczaiałam się do niej... (znów poprawia się)... do niego. Prawdę mówię



wiać, to przypadło mi do gustu. Z Milką, to jakoś weselej w tym pokoju.

BRYGIDA: Jeśli chcesz, to możesz zabić Milkę i ugotować go.

KLEMENTYNA: Brygido! O czymś podobnym nigdy nie słyszałam. To już nie byłoby po ludzku. To byłoby tak samo, jak zjeść członka rodziny. (*Wstrząsa się*). Czułabym się jak kan... kann... jak nazywają się ci, którzy jedzą ludzkie ciało?

BRYGIDA (*kręci głową*): To poganie.

KLEMENTYNA: Właśnie to chciałam powiedzieć. (*Obraca się i pokazuje swoje ubranie*). Brygido, jak ci się podobam? Ładnie wyglądam, nieprawda?

BRYGIDA (*patrzy na nią z zdziwieniem*): Klementyno! Czy tobie się w głowie naprawdę pomieszało? Poco włożyłaś na siebie ubranie Aleksego?

KLEMENTYNA (*dumnie*): To jest mój kostjum. Idę w nim dziś wieczór na bal Stowarzyszenia Trupiej Głowy. Jeszcze mam maskę na twarz.

BRYGIDA: Maskę?

KLEMENTYNA: Tak. Będę ubrana jako Mickey Mouse. (*Przechodzi*). Czy to nie cudowny pomysł? (*Siada, ale zaraz wstaje*). Muszę zatelefonować do Dembińskiej. Ona powiedziała Salce, że wie o jakiejś dziewczynie, która poszukuje pracy na "plejsie". (*Idzie do telefonu i telefonuje*). Give me Cherry 0-0-0-0. What's that? There ain't no number like that? You sure? Maybe you make mistake. Orajt, me call bambaj. (*Zawiesza słuchawkę*).

BRYGIDA: Zdawało mi się, że to nie właściwy numer, ale nikt mnie się i tak nie poradzi.

KLEMENTYNA (*siada*): Zapytam się Salki, gdy przyjdzie, jaki jest ten numer. (*Wzdycha*). Wyobraź sobie, Brygido. Już przez cały tydzień nie było żadnego pogrzebu. (*Bierze ołówek i szybko pisze. Dzwonek dzwoni*). Zobacz, kto to jest, Brygido, bo jestem teraz strasznie zajęta.

BRYGIDA: Zajęta? A co ty robisz, Klementyno? (*Wstaje*).

KLEMENTYNA: Piszę poezje.

BRYGIDA: Poezje?



KLEMENTYNA: Tak, układam wiersz o pogrzebie.  
(*Brygida wychodzi, Klementyna dalej pisze*).

GADKOWSKA (*za sceną*): Czy Klementyna w domu?

BRYGIDA: Tak, w domu. Proszę, pani Gadkowska.

GADKOWSKA (*wchodzi*): Dzień dobry, Aleksy! Klementyna jest?

KLEMENTYNA (*odwraca się twarzą do Gadkowskiej*): A kim ja jestem jeśli nie Klementyną? (*Pisze dalej*).

GADKOWSKA:: Przepraszam, ale co tu się wyrabia. Czy Aleksy może w spodnicę ubrany?

KLEMENTYNA (*pisząc dalej*): Co rymuje z nieboszczykiem?

GADKOWSKA: Co?

KLEMENTYNA (*pisząc dalej*): Czy nie słyszysz dobrze, Magdo?

GADKOWSKA: Przepraszam, Magdalena mi na imie, a nie żadna Magda.

KLEMENTYNA (*kładzie ołówek, trzyma arkusz papieru w rękę i czyta*):

Ludzie zewsząd się zebrali  
Pożegnać nieboszczyka (*Przestaje i marszczy brwi*). Już tyle mam. Jak ci się podoba?

GADKOWSKA: A na co to ma być?

KLEMENTYNA (*wstaje*): A jużci, że nie na wesele.

GADKOWSKA: Przyszłam ci powiedzieć że.....

KLEMENTYNA (*przerywa z entuzjazmem*): Już mam. (*Siada i pisze dalej*).

Ludzie zewsząd się zebrali  
Pożegnać nieboszczyka  
Gdyby tak powstał z trumny  
Wyplatałby im tryka.

Czy to nie arcydzieło? Szkoda, że nie mam służącej, bo więcej czasu mogłabym tym rzeczom poświęcać. Zawsze miałam w sobie żyłkę poetyczną.

GADKOWSKA (*siada*): A możeby ten Chełpiński poszukał wam jaką dziewczynę. Z jego mowy wynika, że on wszystko potrafi zrobić.

KLEMENTYNA (*gniewnie*): Nie wspominaj mi więcej tego nazwiska. To tak samo jakby powiewać czerwoną



chorągiewkę przed bykiem.

GADKOWSKA: Ale właśnie w tej sprawie przyszedłam do ciebie. Sądziłam, że Henryk znów jest waszym dobrym przyjacielem.

KLEMENTYNA: On ma jednego tylko przyjaciela — samego siebie. A dlaczego tak sądziłaś?

GADKOWSKA: Bo widziałam, jak Aleksy i Henryk szli razem na jednego wczoraj.

BRYGIDA (*zdziwiona*): Co? Aleksy był z Henrykiem?

KLEMENTYNA: Czy się staremu we łbie przewróciło?

BRYGIDA (*do Klementyny*): Klementyno, nie lubię dawać ci żadnej rady, bo rozumiem, że jestem tu tylko gościem, ale gdybym była tobą, tobym Aleksemu porządnie nagadała.

KLEMENTYNA (*z rezygnacją*): Prawdę mówiąc, z Aleksego zawsze był dziwak.

ALEKSY (*wchodzi — uśmiechając się serdecznie*): Ale piękny mamy dzisiaj dzień. Brygido, jak tam Milka?

BRYGIDA (*przykłada chusteczkę do oczu*): Proszę cię, nie wspominaj mi mojego nieszczęścia.

KLEMENTYNA (*wstaje i idzie do Aleksego - gniewnie*): Co to słyszę o tobie i o Henryku?

ALEKSY (*uspakajająco*): Ależ, Klemciu . . .

KLEMENTYNA (*przerywa z gniewem*): Więc to jest prawda, że z nim byłeś.

ALEKSY (*jak poprzednio*): Henryk jest orajt — tylko trzeba go zrozumieć.

KLEMENTYNA (*gniewnie*): Zrozumieć. Nigdy jeszcze nie spotkałam człowieka, któryby się tak potrafił chwalić. Nie chcę abyś przestawał z tym człowiekiem.

ALEKSY (*jak poprzednio*): Ależ, Klemciu, musisz przyznać, że Henryk dużo nam dopomógł, gdy nasz garaż się palił.

KLEMENTYNA (*sarkastycznie*): Dopomógł. "Basował" wszystkich "fajermanów" i powiadał im, co mają robić.

ALEKSY (*z entuzjazmem*): Jednakowoż to był "fajny fajer." Nie sądziłem, że oni uratują garaż, ale jednak ugasili ogień zanim za dużo szkody wyrządził. (*Smutno*). Od tego czasu nie było ani jednego porządnego "fajeru".



KLEMENTYNA (*podejrzliwie*): O czym rozmawiałeś z Henrykiem?

ALEKSY: Tylko tak mówiliśmy o tym i owym. On mi zafundował jednego, a potem drugiego i trzeciego. Wiesz, stara, to nie taki zły chłopak z niego.

KLEMENTYNA: Bo ci wódkę wlewał w gardło, co?

BRYGIDA: Ty wiesz, Aleksy, że nigdy nie wtrącam się do twoich spraw i nie chciałabym krytykować mojego rodzinnego brata, ale wydaje mi się to dziwne, że bronisz tego Chełpińskiego po tym, co zaszło.

GADKOWSKA: On mi też dosyć krwi napsuł. Nigdybym nie uwierzyła, co mi Dziunior powiedział o Julce, gdyby Dr. Gospodarek mnie nie zapewnił, że to prawda.

KLEMENTYNA (*siada*): To było bardzo ładnie ze strony doktora, nieprawda?

GADKOWSKA (*zdziwiona*): Co?

ALEKSY (*szybko*): Ona chce powiedzieć, że to było ładnie ze strony doktora tak interesować się zdrowiem Julki.

GADKOWSKA (*z entuzjazmem*): O, tak. Julka zupełnie się "ścieńciowała". Taka jest teraz żywa i wesoła. Dziunior i ona się nacieszą teraz ze sobą. Ale muszę iść. Pozdrówcie Ilenę odemnie. Wiem, że ona będzie bardzo szczęśliwa z Pankowskim. Dobrze, że się pozbyła tego Chełpińskiego. (*Wychodzi. Klementyna siada*).

DZIUNIOR (*wchodzi*): Hy, everybody? Jak tam cioci wątroba?

BRYGIDA (*oburzona*): Co?

ALEKSY (*do Dziunior*): Gadkowska dopiero tu była, Dziunior.

DZIUNIOR (*z entuzjazmem*): To dobrze. Ciekawym, czy doktor jej co mówił.

ALEKSY (*kręci głową*): Nie... nie kłopot się o to. Jeśli doktor da słowo, to go dotrzyma.

BRYGIDA (*zdziwiona*): Czy... czy Julce wcale nic nie było?

DZIUNIOR: Przecież że nie. Poszedłem do doktora i prosiłem, aby mi dopomógł, i doktor mi powiedział, że wszystko będzie orajt.



BRYGIDA (*oskarżająco*): Naturalnie, że to nie moja rzecz i nie chcę wypowiadać mego zdania w tej sprawie, ale sądzę, że to niegodziwy podstęp zmuszać panią Gadkowską do płacenia doktorowi za zmyśloną chorobę Julki.

DZIUNIOR (*z uśmiechem*): Pani Gadkowska nigdzie "bilów" nie płaci, więc niech ciocia nie myśli, że ona zaraz poleci doktorowi płacić. O to nie ma obawy.

(SALKA *wchodzi ubrana jak w pierwszym akcie. Czyta list*).

SALKA (*podnosząc oczy od listu*): 'Lo, everybody! (*Staje blisko Dziunióra i czyta dalej list*).

DZIUNIOR (*ciekawym, patrzy ponad ramię Salki, aby przeczytać jej list, ale ona spostrzega go, i opuszcza list, tak aby on nie mógł go czytać*): Od kogo ten list, Salka?

SALKA: Tybyś chciał wiedzieć, co?

DZIUNIOR: I "betchyou", że ty sama go napisałaś, bo ktoby do ciebie pisał?

SALKA: Jealous, co? Poproś Julki, to ci list napisze.

DZIUNIOR: Aw, come on, Salka! Co tam jest napisane w tym liście?

SALKA (*niecierpliwie*): A po co ty chcesz wiedzieć?

DZIUNIOR (*gniewnie*): Can you beat that? Po co ja chcę wiedzieć! Nie wiesz, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła? (*Salka oburzona, wychodzi. ILENA wchodzi.*

DZIUNIOR *idzie do swego warsztatu*).

ALEKSY (*uśmiechając się do Ileny*): Czy czujesz się lepiej, Ileno?

ILENA: Tak, tatusiu. Ból głowy już prawie zupełnie ustąpił.

DZIUNIOR: Pozbyłaś się bólu głowy, gdy pozbyłaś się Chełpińskiego. Słyszałem, że gdzieś dostał pracę.

BRYGIDA (*zdziwiona*): Tylko jedną?

ALEKSY: O . . . zapomniałem wam powiedzieć, że Chełpiński zapisał się do wojska i ma przyjść dziś się pożegnać.

DZIUNIOR: W takim razie, ta wojna już skończona. On sam jedną ręką wszystkich niemców i dziapsów zbije.

ILENA (*idzie do Klementyny, która pisze*): Co mama pisze?



KLEMENTYNA Wiersze, dziecko. (*Dzwonek dzwoni*).

DZIUNIOR: Zobaczę, kto tam jest. (*Wylatuje*).

ILENA: To może Stasiiek. On mówił, że przyjdzie.

BRYGIDA (*z ciekawością*): Czy już naznaczyliście datę na wasz ślub, Ileno? Naturalnie, że to nie jest moje rzecz wiedzieć, jakie są wasze plany. Wiem, że ja o wszystkim dopiero na samym końcu jestem poinformowana. Nikt nie zważa na mnie.

ILENA: Zdaje się, że ciocia będzie dosyć długo musiała czekać na ten ślub, bo Stasiiek spodziewa się być powołany do wojska w tych dniach. Jeśli przejdzie egzamin, to znaczy że ślub musi czekać. Nie wypada nic innego robić.

KLEMENTYNA (*nagle... z entuzjazmem*): Już mam... już mam!

ALEKSY: Co ty masz, stara?

KLEMENTYNA: Słowo, które rymuje z "dreszcze". Słuchajcie:

Jedzie, jedzie w karawanie  
Wszystkich przechodzą dreszcze,  
Gdyby mu zagrali  
Podskoczyłby jeszcze.

BRYGIDA: Ciekawam kto to dzwonił. Zresztą to mnie nie obchodzi, bo jestem tu tylko gościem. Odjechałabym dzisiaj, gdybym nie była taka złamana z powodu Milki. (*Podnosi chusteczkę do oczu*).

DZIUNIOR (*wlatuje*): Oh, boy! Chępiński tu idzie.

BRYGIDA: Jeśli on idzie, to ja wychodzę. (*Wychodzi*).

CHEŁPIŃSKI (*wchodzi z bukietem kwiatów, wesoty jak zwykle*): Dzień dobry. Jak to przyjemnie znów gościć u Pierożków. (*Klementyna i Ilena wstają. Zbliża się do Klementyny*). Te kwiaty tak przypominały mi ciebie, mamó Pierożek, że musiałem ci je kupić. (*Klementyna automatycznie bierze bukiet kwiatów i nie wie co ma z nim zrobić. Chępiński zbliża się do Ileny, uśmiechając się do niej*). Cieszę się, że cię znów mogę widzieć, Ileno.

ILENA (*zimno*): Naprawdę?

CHEŁPIŃSKI (*machnąwszy ręką*): Nie potrzebujesz się usprawiedliwiać, Ileno, że dwa tygodnie temu straciłaś głowę. Już ci dawno to przebaczyłem.



ILENA (*zimno*): Jak to heroicznie z twojej strony!

CHEŁPIŃSKI (*z wielkim uśmiechem*): To już moja natura wszystkim przebaczać. Nie lubię się gniewać. Życie jest za krótkie na to. Nieprawda, ojcze Pierożek?

ALEKSY (*nerwowo*): O . . . o . . . tak . . . yes . . . sure.

CHEŁPIŃSKI: Zapisalem się do wojska i jutro wyjeżdżam. Będziecie wnet o mnie w gazetach czytali. Chcę przynajmniej tysiąc Niemców posłać do piekła.

ALEKSY (*uradowany*): Ażebyś jak najwięcej ich tam posłał. Niech tam djabli "obertajem" robią i w największy ogień ich pchają! Idź i dobrze się spis�, chłopcze, a gdy będziesz w Berlinie, to przyślij nam kartkę!

CHEŁPIŃSKI: Nietylko z Berlina, ale z Warszawy, Krakowa i Rzeszowa będziecie odemnie słyszeli, bo przez Niemcy z amerykańskim wojskiem i do Polski pomaszerujemy.

ALEKSY: Tylko przypilnujcie, ażeby Polsce dostało się wszystko co się jej należy. I ażebyście ani jednego Niemca żywego w Polsce nie zostawili. Rznąć wszystkich jak wieprzów!

CHEŁPIŃSKI: Wątpię, ażeby jaki żywy został do tego czasu. Tam z nimi w Polsce raz, dwa, trzy załatwią.

ALEKSY: Tylko przypilnujcie, ażeby granice Polski od morza do morza sięgały. i ażeby Moskale czasem Polskiej ziemi nie skradli.

CHEŁPIŃSKI: A może jaką fabrykę w Polsce założę i do Ameryki już nie wrócę. Ileno, chciałaś być żoną bogatego fabrykanta?

ILENA (*obojętnie*): Pomówimy o tym po wojnie.

CHEŁPIŃSKI: Idę uzbrojony w tę nadzieję że gdy wrócę przyjmiesz z powrotem mój pierścionek i zechcesz zostać panią Chełpińską, żoną wielkiego bohatera wojny o wolność narodów. Powiadam wam, że nic nie będą znaczyły bohaterskie poczynania Zagłoby albo Pana Wołodyjowskiego wobec tego, czego ja dokonam.

ALEKSY: Podobasz mi się, Chełpiński. Pójdziemy na jednego do salunu i tam sobie o wojnie pomówimy.

CHEŁPIŃSKI: Wkrótce wrócimy i wtedy się z wszystkimi pożegnam. Tymczasem do widzenia. (*Chełpiński i Aleksy wychodzą*).



DZIUNIOR: To tak wygląda, że wojna już się teraz wnet skończy. A może z Chełpińskiego będzie dobry żołnierz. Dotychczas zawsze bez prochu strzelał, a teraz gdy z prochem będzie strzelał, to może będzie inaczej.

KLEMENTYNA (*kładzie kwiaty na stół*): Może z niego jeszcze coś będzie. (*Dzwonek dzwoni*). Dziunior, zobacz kto to jest! (DZIUNIOR *wychodzi*. Klementyna *wkłada kwiaty do flakonika*. PANKOWSKI *wchodzi*, DZIUNIOR *za nim*).

PANKOWSKI: Dzień dobry, Ileno. Jak się ma pan Pierożek? (*Podaje rękę Klementynie*).

KLEMENTYNA: To pan myślał, że ja Aleksy. Aleksy dopiero wyszedł, a ja jestem ja. (*Śmieje się*).

PANKOWSKI (*stara się ukryć swój błąd*): O... przepraszam... przepraszam bardzo.

KLEMENTYNA (*wesoło*): To jest zaszczyt dla mnie, że mnie wzięto za mężczyznę.

DZIUNIOR: Mama nauczyła się od Salki. Salka wzięła moje portki, to mama wzięła taty "sut". (*Ilena okazuje zaambarasowanie*).

KLEMENTYNA: Proszę w to nie wierzyć. Idę na bal i będę Mickey Mouse.

PANKOWSKI: Naprawdę?

KLEMENTYNA: Wie, pan, że ja już więcej nie gram na harmonijce. Nie podobało mi się to, co z niej wychodziło, gdy w nią dmuchałam. Dostanę sobie saksofon.

ILENA: Mamo.

KLEMENTYNA: Naprawdę. Dostanę trąbkę co gra: ta-ta-ta-ta.

DZIUNIOR: To kornet.

KLEMENTYNA: No, tak. Muszę ojcu powiedzieć o tym. On zapewnie się ucieszy.

PANKOWSKI: A możeby pani sobie dostała bęben?

KLEMENTYNA: Bęben? To niech będzie i bęben! A pan pomoże mi go nieść na pogrzebach?

PANKOWSKI: Niech pani lepiej dostanie sobie trąbę. A pana Pierożka niema w domu?

KLEMENTYNA: Dopiero co wyszedł z Chełpińskim. żeby mi się tylko nie ululał!



PANKOWSKI: Henryk Chełpiński jest tu? (*Okazuje zdziwienie*).

KLEMENTYNA (*kiwa głową*): Tak. I on przyniósł mi kwiaty. (*Wskazuje na kwiaty*).

DZIUNIOR: Jeśli nie będziesz się "waczował", to on ci jeszcze Ilenę skradnie. (*Wylatuje*).

ILENA: Dziunior!

PANKOWSKI (*idzie do Ileny*): Czy Chełpiński próbuje dostać ciebie przez twego ojca, Ileno?

ILENA: Nie trap się o to, Stasiu!

PANKOWSKI: Mam ci coś ważnego powiedzieć, więc pójdźmy na chwilę do ogrodu.

ILENA: Dobrze. (PANKOWSKI i ILENA *wychodzą*).

(*Dzwonek dzwoni*. KLEMENTYNA *idzie do drzwi*. Wchodzi Anastazy ZAREMBSKI).

ZAREMBSKI (*wchodząc za Klementyną*): Tu mieszkają państwo Pierożek, nieprawda?

KLEMENTYNA: Tak. Już dosyć długo tu mieszkamy. Niech pan spocznie. (*Wskazuje mu krzesło*).

ZAREMBSKI (*idzie w stronę krzesła*): Ja przyszedłem tu, panie Pierożek. . . . .

KLEMENTYNA (*przerywa*): Ja jestem pani Pierożek. To już po raz trzeci dzisiaj mnie wzięto za pana Pierożek. (*Śmieje się wesoło*).

ZAREMBSKI (*chrząka*): Przepraszam bardzo. Nie widzę dobrze bez okularów. (*Wyjmuje z kieszeni okulary i zakłada*). Jestem Anastazy Zaremski.

KLEMENTYNA: A kto panu takie imię dał? (*Idzie bliżej*). Czy pan wie, ileby dobry bęben kosztował?

ZAREMBSKI (*oddala się od niej*): Co?

KLEMENTYNA: Próbowałam się uczyć grać na harmonijce, ale to taki podlejszy instrument. Sądzę, że bęben odpowiedniejszy jest na pogrzeby. Czy pan lubi chodzić na pogrzeby?

ZAREMBSKI: Co proszę?

KLEMENTYNA (*wesoło*): Ja przepadam za pogrzebami.

ZAREMBSKI: Zapewne pani jest matką licznej i miłej rodziny.



KLEMENTYNA: O, tak. Muszę się przyznać, że moja rodzina jest wprost cudowna. (*Strzał po za sznę. ZAREMBSKI podskakuje w przerażeniu.*)

ZAREMBSKI (*zdziwiony*): Co to było?

KLEMENTYNA: To jest część mojej rodziny. (ALEKSY *wchodzi, a za nim HENRYK*). Otóż ojciec idzie. (*Aleksy porządnie podchmielony*).

ZAREMBSKI (*do Aleksego*): Jak się pan ma. Jestem Anastazy Zaremski.

ALEKSY: A ja jestem Aleksy Onufry Pierożek, herbu cielecy łeb. A to jest mój przyszły zięć, Zagłoba Chełpiński. (*Wskazuje na Henryka*).

HENRYK (*idzie do Zaremskiego*): Anastazy Zaremski? (*Klepie go po plecach*). Well, well, well. Co za szczęście ma pan, że się tu znalazł! (*Bierze go za rękę i potrząsa nią mocno*).

ZAREMBSKI (*wyciąga mu rękę i potem trze palce*): Co?

HENRYK (*poważnie*): Właśnie w tych dniach myślałem o panu. Miałem już panu list napisać i poradzić, co pan ma zrobić ze swoimi pieniędzmi.

ZAREMBSKI (*zdziwiony*): Ty... ty miałeś mi poradzić co mam zrobić ze swoimi pieniędzmi?

ALEKSY: Mój zięć może dobrze radzić. On ma dużo pomysłów.

KLEMENTYNA: Stary, jeśliś zakurzył sobie łeb, to bądź cicho!

ALEKSY: Dets orajt, Klemciu. Ja wiem co mówię. Henryk jest orajt. I ten tu jegomość Poremski jest orajt.

ZAREMBSKI: Zaremski się nazywam.

ALEKSY: Dets orajt. Moja ciotka miała znajomą co się Jarzemska nazywała. (*Wyciąga z kieszeni "pajntówkę"*). Klemciu, to prezent od Henryka. (*Do Zaremskiego*). Może Jegomość się napije?

ZAREMBSKI: Dziękuję. Nie używam tych rzeczy.

ALEKSY: Jo też do niczego nie używom... tylko do gardła wlewom.

KLEMENTYNA (*wydziera mu butelkę*): Daj mi to!

ALEKSY: Weź i napij się, Klemciu. To cię rozweseli. To są krople na wszystkie smutki i boleści.



HENRYK (*do Zaremskiego*): Przejdźmy do następnego pokoju. Chcę panu zrobić jedną ofertę.

ZAREMSKI: Ale ja na żadne oferty nie przyszedłem tu. Przyszedłem tu, aby . . .

HENRYK (*przerzywa*): Niech pan posłucha zanim ofertę cofnę. Później pan może żałować. (*Wyciąga go przez drzwi poprostu przemocą, dzwonek dzwoni. DZIUNIOR idzie do drzwi*).

KLEMENTYNA: Ciekawam, co ten pan chce od nas i co mu Henryk szeptem do ucha.

ALEKSY: Nie bądź taka ciekawa, Klemciu. Ale ja pójdę zobaczyć, co tam się święci. (*Aleksy wychodzi. Wchodzi DZIUNIOR, a za nim ADELAJDA, ubrana tak samo, jak i w pierwszym akcie*).

DZIUNIOR: Patrz, mamó, kto tu jest!

ADELAJDA (*bojaźliwie*): Niech pani Pierożek się gniewa, że ja przyszedłam.

KLEMENTYNA (*zdziwiona*): Adelajdo! Co cię tu sprwadza?

ADELAJDA (*nerwowo*): Jo myślałam, że pani może mnie przyjmie z powrotem.

DZIUNIOR: Goodnight! (*Wylatuje*).

KLEMENTYNA: Czy chcesz tu znów pracować?

ADELAJDA (*kiwa głową*): Tak, proszę pani. Myślałam, że ten Henryk Chęłpiński ożeni się z panną Ileną, ale to nigdy nie będzie.

KLEMENTYNA: Ja myślałam, że już gdzieindziej pracowałaś.

ADELAJDA (*smutno*): Jo robiłam, ale nie mogłam już dłużej wytrzymać.

KLEMENTYNA: A czemu nie mogłaś wytrzymać, Adelajdo?

ADELAJDA (*z bólem*): Widzi, pani, ten pon u którego robiłam kolektował roboki i przynosił ze sobą do stołu, gdy był czas na obiad.

KLEMENTYNA: Robaki do stołu na obiad? A czy one nie włożyły mu do jedzenia?

ADELAJDA: O . . . on je trzymał w butelce i one nie mogły



wyleźć. To jeszcze tak źle nie było, ale gdy mówił, że przyniesie małpę do domu, to już było za dużo.

KLEMENTYNA (*do siebie*): Małpę do domu.

ADELAJDA (*z jękiem*): A ta pani w nocy gasiła światło i wywoływała jakieś duchy. Ona się nazywała jakisik medjum.

KLEMENTYNA: To ta rodzina chyba jest bzikowata.

ADELAJDA (*kiwa głową*): Jobym chciała znaleźć taką, która nie jest bzikowata.

KLEMENTYNA (*idzie do niej z uśmiechem*): Dobrze zrobiłaś, żeś tu wróciła, gdzie jest spokój i cisza. (*Pankowski i Ilena wchodzi*).

ILENA (*widząc Adelajdę, zdziwiona*): Adelajda! Chyba nie wróciłaś pracować tu?

KLEMENTYNA (*wesoło*): Tak, ona tu znów będzie pracować. Wiedziałam że ona wróci. Ta rodzina gdzie ona pracowała jest bzikowata. Pójdź, Adelajdo. (*Wychodzą*).

ILENA (*siada*): Oby tylko nie zaczęła znów tłuc talerze w pierwszym zaraz dniu.

PANKOWSKI (*siada obok niej*): Więc Ileno, ty koniecznie chcesz poczekać ze ślubem aż wojna się skończy i wrócę z wojska?

ILENA: Tak, bo inaczej nie wypada. Nie chcę być jak te, które wydają się za żołnierzyków teraz, bo chciwią się na asekurację w razie śmierci ich mężulka i także na tę miesięczną daninę którą rząd obdarza żony żołnierzyków.

PANKOWSKI: Wiem, że ty do tych nie należysz, Ileno, ale jeśli twoje życzenie jest czekać, aż się wojna skończy, zgadzam się na to. (*Uśmiecha się do niej i ma ją wziąć w objęcia gdy Brygida wchodzi*).

BRYGIDA (*wchodząc*): Klementyno! Oh... (*Zauważyła Ilenę i Pankowskiego*). Gdzie jest twoja matka, Ileno?

ILENA (*idzie do Brygidy*): Ona jest w kuchni z Adelajdą. Nasza służąca dopiero co wróciła. (*PANKOWSKI siada na przeciwnym końcu sceny*).

BRYGIDA (*składa ręce przed sobą i mówi z tonem mężczyzny*): Gdybym była w miejscu twojej matki, nie przyjąłabym jej z powrotem. Nie jestem zabobonna, ale to wróży nieszczęście, jeśli się służącą przyjmuje z powrotem.



Gdyby Klementyna się mnie zapytała, tobym jej powiedziała. Ale nikt mnie się o radę nie pyta, dlatego też jej nigdy nie daje. (ILENA powstrzymuje śmiech. BRYGIDA siada. SALKA wchodzi trzymając w ręce ten sam list, który poprzednio miała. Klementyna wchodzi za nią).

SALKA (*wchodząc*): Ale ja muszę mieć nową suknię, mam. Nasze przedstawienie cieszy się takim wielkim powodzeniem, że musimy je powtórzyć i będę znów grała swoją rolę! (Klementyna stoi przy drzwiach).

BRYGIDA (*zatrwożona*): I ty znów będziesz wciąż recytowała swoją rolę? I pomyśleć, że ja przyjechałam tu na odpoczynek! Ale ja jestem tu tylko gościem, więc nie mogę żadnych wymagań stawiać.

SALKA (*dumnie*): Zacznę zaraz, ażeby nie zapomnieć swojej roli. Moja gra nadzwyczaj się ludziom podobała. Publiczność szalała z radości za każdym moim występem.

BRYGIDA (*uszczypliwie*): Szalała z boleści!

SALKA: Co za zazdrość! (*Wychodzi*).

KLEMENTYNA: Jestto dla mnie zagadką, dlaczego ten pan Zaremski przyszedł do nas i dlaczego Henryk go tak wyciągnął.

PANKOWSKI: On musi mieć pieniądze i Henryk widocznie wie o tym.

CHEŁPIŃSKI (*za sceną*): Więc pan się nie zgadza na ofertę?

KLEMENTYNA: Otóż idą.

ZAREMBSKI (*wchodząc z Henrykiem i Aleksym*): Absolutnie nie. Mam trochę pieniędzy dlatego, że ich nie wyrzuciłem.

PANKOWSKI (*na stronie*): Czy nie mówiłem?

KLEMENTYNA (*do Zaremskiego*): To jest moja córka, Ilena. (DZIUNIOR wchodzi).

ZAREMBSKI: Więc ty jesteś Ilena? Właśnie do ciebie przyjechałem!

ILENA (*zdziwiona*): Pan... pan... do mnie przyjechał?

ZAREMBSKI: Tak. Jestem weteranem pierwszej wojny światowej. Po skończonej wojnie spędziłem parę lat w szpitalu zanim odzyskałem zdrowie i dlatego nie mogłem powrócić do Ameryki.



KLEMENTYNA: Nigdy nie wierzyłam w szpitale, bo każdy w szpitalu choruje.

ZAREMBSKI: Pozostawiłem żonę i córkę, gdy zapisałem się do wojska polskiego. Walczyłem razem z Frenkiem Załogą, Władkiem Lepakiem, Nowickim i innymi tu z waszego miasteczka. Gdy leżałem chory w szpitalu, dostałem wiadomość, że żona mi umarła. Staralem się odszukać moje dziecko, ale wszystkie wysiłki były daremne.

ILENA (*ze sympatją*): Bardzo z panem współczuję.

ZAREMBSKI: Jeden z moich towarzyszków w szpitalu wpadł na cudowny pomysł.

BRYGIDA: To musiał być jakiś krewny Chelpińskiego.

ZAREMBSKI: Otóż, ten pomysł wprowadził rewolucję do przemysłu autowego w Europie. Kolega ten przyjął mnie do spółki, i razem zrobiliśmy fortunę.

CHELPIŃSKI: Ale niech pan się jeszcze zastanowi nad moją ofertą.

ZAREMBSKI: Proszę mi nie przeszkadzać. Widziałem, że w Europie zanosi się na burzę, więc fabrykę sprzedaliśmy i wróciłem do Ameryki dwa miesiące przed wybuchem wojny. Od tego czasu wszędzie poszukiwałem mojej córki, aż nareszcie się tu znalazłem. Czy rozumiesz, Ileno?

ILENA: Czy...czy...pan chce powiedzieć, że jest moim ojcem?

ZAREMBSKI (*kiwając głową*): Tak jest. Mam dowody na to. Pan Pierożek może poświadczyć.

ALEKSY: Sure, że ja mogę poświadczyć. Klemciu, to szczerą prawdą co ten pan mówi. To jest tak prawdą, jak ty jesteś moją rodzoną żoną.

DZIUNIOR (*zdziwiony*): Can you beat that?

ZAREMBSKI (*do Ileny*): Córko kochana, muszę cię prosić o przebaczenie, że zaraz po wyzdrowieniu nie wróciłem do Ameryki poszukiwać ciebie, ale odtąd będę się starał wynagrodzić ci za przeszłość. (*Wyciąga do niej rękę*).

ILENA (*podaje mu rękę*): Ja...ja nie wiem co mam mówić. Tatuś i mama Pierożek byli tacy dobrzy dla mnie. Ja...ja... (*wyrywa się i nie może więcej mówić*).

ZAREMBSKI (*spokojnie*): Rozumiem wszystko, kochanie. Twoi opiekunowie będą sownie wynagrodzeni.



DZIUNIOR: Oh, boy!

ZAREMBSKI: Za opiekę, którą otoczyliście moją drogą córkę, ofiaruję wam 50,000 dolarów, a Ilena będzie spadkobierczynią całego mojego majątku, który będzie wynosił nie mniej niż milion dolarów.

KLEMENTYNA: Nie mogę tego wszystkiego pojąć. Pan jest za szczodry dla nas.

ALEKSY (*wyjmuje chusteczkę i przykłada do oczu i mówi przez łyżę*): Ale czy pon pozwoli, aby Ilena nas odwiedziła od czasu do czasu? Myśmy ją tak pokochali!

ZAREMBSKI: Na to nie pozwolę, ale jeśli wy pozwolicie, to w tym samym domu wszyscy razem zamieszkamy. Zakupiłem tu w pobliżu wielką rezydencję i jeśli zgoda, wkrótce się w niej zagospodarujemy.

KLEMENTYNA (*idzie do niego i chce mu całować rękę*): O, panie kochany, jak my panu za to wszystko wywdzięczymy się. Ale czy ta rezydencja daleko jest od miasta, bo ja muszę chodzić na pogrzeby.

ZAREMBSKI: Mój szofer będzie panią woził.

ALEKSY: Klemciu, zapytaj się, czy tam blisko będą "fajery"?

ZAREMBSKI: To pan lubi na "fajery" chodzić? Ja też, więc będziemy chodzili razem.

BRYGIDA: A czy ja będę mogła w dalszym ciągu gościć u was — bez Milki.

ALEKSY: Moja kochana siostrzyczko, Brygido Pierożek, nasz dom będzie dla ciebie zawsze szeroko otwarty.

CHEŁPIŃSKI: Ileno, droga, spodziewam się, że gdy wrócę z wojny, przyjmiesz mnie z otwartymi rękoma. Może przywiozę ze sobą kilka pomysłów za pomocą których będziesz mogła pomnożyć swój majątek.

BRYGIDA: Naturalnie, że nikomu nie lubię dawać radę, ale zrobiłbyś lepiej, gdybyś pomnożył swój własny majątek.

ALEKSY: Dets orajt. Henryk Chełpiński kiedyś wybije się wysoko.

BRYGIDA: Może we wojsku będzie latał aeroplanem, to może się wysoko wzbije.

PANKOWSKI: Ileno... nie wiem, czy ty teraz będziesz o mnie dbała.



ILENA: Proszę cię, nie mów tego, Stasiu! Zaręczam ci, że pieniądze mi w głowie nie przewrócą.

ALEKSY: Sure, Stasiu, ty jesteś orajt. On idzie na wojnę. I Henryk jest orajt. On Hitlera zastrzeli jak psa! Yesiree . . . yesiree!

ZAREMBSKI: Niech Bóg was prowadzi, i sprawcie się dobrze, a my o was nie zapomnimy. Macie tu po sto dolarów na papierosy.

DZIUNIOR: Ma, ja chcę się też zapisać do wojska!

KLEMENTYNA: Dziunior, ty wiesz, że masz dopiero 15 lat.

DZIUNIOR: Aw, gee whiz.

(JULKA *wsadza głowę we drzwi*).

DZIUNIOR (*sposstrzegając Julkę*): Julka, co ty tu robisz?

JULKA: Mama mnie przysłała, ażeby powiedzieć panu Pierożkowi, że jest fajny "fajer" "downtown".

ALEKSY (*niewiele otrzeźwiony*): "Fajer"? Stara, gdzie mój kapelusz. (*Szuka kapelusza. Klementyna mu podaje*). "Gut baj", everybody! (*Spieszy do drzwi*).

ZAREMBSKI: Zaczekaj, panie Pierożek! Pójdę z tobą!

ALEKSY: Orajt. A z powrotem wstąpimy gdzie na jednego. (*Wychodzą. Telefon dzwoni. Klementyna idzie do telefonu*).

KLEMENTYNA (*telefonując*): Hello? Tak, to pani Pierożek . . . Kto? . . . Co? O, jutro będzie pogrzeb? Napewno? Gdzie?

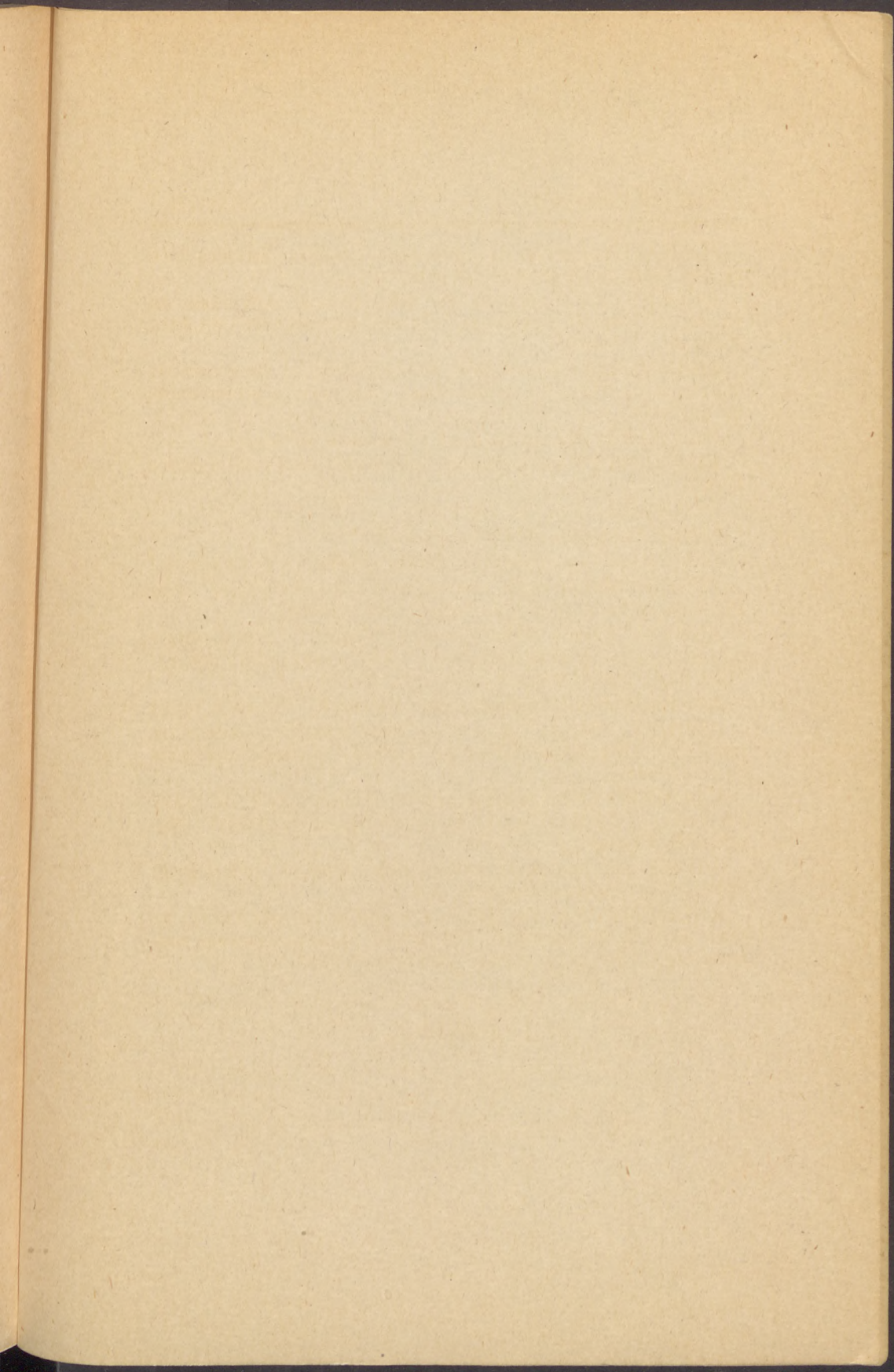
SALKA (*za sceną, dramatycznie*): Stań . . . jeden krok naprzód, a zatrzelę cię jak psa.

KLEMENTYNA (*w dalszym ciągu przy telefonie*): O tak. Ja będę na pogrzebie. Pogrzeby mnie tak zawsze rozweselają. (*Strzał za sceną. Kurtyna spada*).

KONIEC









25

Biblioteka Główna UMK



300043343907



## “Jestem Teraz w Wojsku”

(dokończenie)

Pozatym występują także inne ciekawe typy polsko-amerykańskie: Zosia, zainteresowana we Fredku; Kaśka, poszukująca męża i starająca się wstąpić do WACS; Imelda, wdowa na wydaniu; Alicja, dorosła szesnastolatka; Ewa, właścicielka boarding house'u; Łucjan, niezdecydowany Romeo; i Roman, gość z Washingtonu.

Akcja komedii rozgrywa się w parlorze Gacków, i oparta jest całkowicie na bieżących stosunkach wojennych — na powołaniu Fredka do wojska i problemach wynikających z tego w rodzinie, na narzekaniu Babki na wszystkich i wszystko, na “fajtowaniu się” obu braci, na śledzeniu piąto-kolumnisty przez Jacka, i na ostatecznym “wstąpieniu” całej rodziny do wojska, przez poparcie akcji wojennej na froncie domowym.

Całość akcji, żywej i aktualnej samej w sobie, jest dalej uplastyczniona i urealistyczniona dosadnością i wspaniałą charakterystyką czołowych ról oraz niezmiernie umiejętnym przeplatywaniem polskiego dialogu frazesami czysto amerykańskimi lub polsko-amerykańskogwarowymi.

Przewodnia myśl utworu wypowiedziana jest w pięknej scenie między Babką i Fredkiem, przebywającym tymczasowo w domu na urlopie. Babka wyjmuje dwie małe chorągiewki, jedną amerykańską, drugą polską i pokazuje Fredkowi: “Tę polską chorągiewkę miał przy sobie twój pradziad, kiedy brał udział w powstaniu listopadowym. Oddał on ją przed śmiercią synowi, a twojemu dziadkowi, a tę amerykańską chorągiewkę sama zrobiłam. Daję ci jedną i drugą, ażebyś w kieszeni mundura zawsze je nosił i pamiętał, że jesteś Amerykaninem, ale polskiego pochodzenia, i ażebyś się tego pochodzenia nigdy nie wstydził, bo niema lepszego Amerykanina nad polskiego Amerykanina.”

Fredek, trzymając obydwie chorągiewki w górę, mówi z entuzjazmem: “Amerykańska i polska — dwie najpiękniejsze chorągwie na świecie!”

---

1 egzemplarz \$1.00 — 13 egzemplarzy \$6.50

Zamówienia adresować:

POLONIA PLAYS

P. O. Box 185

Adams, Mass.



Biblioteka Główna UMK



300043343907

Arch. Emigracji  
Biblioteka

Główna  
UMK Toruń

940885